[illegible] 2. Kraków, czerwiec 1908 r. Rok I.

# STRAŻ POLSKA

wychodzi w pierwszych dniach każdego miesiąca.

[illegible]merata „Straży Polskiej“ na rok 1908 wynosi **2 kor.** — dla członków „Straży Polskiej.“ **1 kor.** (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy **30 hal.**

| Adres Redakcyi: | Wydawca i redaktor odpowiedzialny: | Adres Administracyi: |
|---|---|---|
| **[illegible]ow. Rynek główny L. 39.** | **Kazimierz Bartoszewicz.** | **Kraków, ul. Floryańska L. 1.** |


## Deklaracya.

[illegible]stępujemy w okres walki.

[illegible]odejmujemy wojnę narodową przeciw pru[illegible]u bezprawiu.

[illegible]łośno, uroczyście, przed całym zborem ludów [illegible] i przed samymi sobą opowiadamy się strona [illegible]

[illegible]ie od nas wyszło wyzwanie.

[illegible]alka nasza jest odpowiedzią na gwałt i znie[illegible]

[illegible]emia ma być odjęta ludowi, a lud ma być [illegible] z ziemi. Odjęty ma być głos ojczystej [illegible] a mowa od[illegible] ma być życiu i wołaniu jego. [illegible] czego [illegible] mierz najkrwawszy nawet, [illegible]ione jest [illegible] pociągnięciem pióra, jednym [illegible] uchwalonego w oczach narodów prawa za[illegible]go gwałtu i prawa grabieży.

[illegible]awno już zamierzył rząd pruski wielkopolską [illegible] uc[illegible]nić ziemią niemiecką.

[illegible]opók[illegible] jednak lud polski rodził się na niej, [illegible]yślał, pracował i umierał na niej, — dopóty [illegible] bronioną była potęgą niezłomną dziejowego [illegible]

[illegible] mys[illegible] tedy zaborca przeciąć gwałtownie przy[illegible]ny zw[illegible]ek pomiędzy Ziemią a Ludem. Związek, [illegible] że moce ziemi ojczystej przechodzą [illegible] ludu ukrzepia ziemię swą siłą. [illegible] chce wydrzeć z pod nóg Wielkopolan samą [illegible] historycznego istnienia, sam grunt i fun[illegible] historycznego bytu, i z obywateli sie[illegible] praojcowych dziedzinach, [illegible] dziedziczonych tułaczy.

[illegible]ższe, najistotniejsze prawo [illegible] Narodem. Prawo, służące tym [illegible]om, któr[illegible] [illegible]wią w macierzystej ziemi [illegible]mi korzeniami życia.

[illegible] u[illegible], chce zniszczyć, chce zabić świę[illegible] Ducha Narodu w samej jego najgłębszej treści, [illegible]wiającej się ojczystą mową.

[illegible] nas wyłuskać z dziejowej schedy, jaką [illegible] zostawiła przeszłość, chce odciąć nas toporem gwałtu od brzasków przyszłości. Chce nas nie tylko powalić, ale także zdeptać.

A ta ciężka, ciężka krzywda, jest oraz śmier[illegible]elną zniewagą. Zniewagą całego narodu.

Naród jest znieważony, naród spoliczkowany, [illegible]aród wyszacowany na krzyżackiej szali i nale[illegible]ony tak lekkim, że w nim tchu życia na jedno [illegible]kolenie tylko, a czci i nie na tyle nawet.

Gdy więc krzywda i zniewaga jest powszechną, [illegible]wszechną musi być obrona nie tylko podstaw [illegible]ia, ale i honoru.

Na akt niesłychanego bezprawia, na zamach [illegible]wawej, ohydnej rękawicy pruskiej, musi być od[illegible]wiedzią konfederacya wszystkich Dzielnic i wszyst[illegible]h duchów Polski.

Kto Polak, kto żyw, komu miła cześć własna [illegible]honor ojczyzny, ten się uzbroi na wielką krucyatę [illegible]cha.

Silni i słabi, bliscy i dalecy, starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, mężczyźni i kobiety, dzieci nawet pospieszą w szeregi powszechnego powołania.

A wszyscy poniosą zbroje swoje i swoje oręże: swój zapał, swój gniew, swoją wytrwałość, swoje męstwo, swoją żywą siłę.

Każdym tchem, każdą myślą, każdym wybuchem oburzenia, każdem napięciem woli, czynić będą przeciwko gwałtowi następującemu na przyrodzone prawo i na cześć narodu.

Rozpalą się obojętni, ruszą leniwi.

Ci, co walczą, silniej jeszcze walczyć poczną. Poczną walczyć na śmierć i na życie bo oto na przeciybie tych dwojga stanęły dla nas czasy

A ty, o Wielkopolsko, ty stara piastowa dzielnico, ty gniezdna ziemio orłów, które nas ku chwale wodziły, — ty kruszwico koronna i kmieca, wybłyśnij przed oczyma ludów, jako płomienna reduta Ducha, która, niżby go poddała, — pierwej się zagrzebie.

Twoje dwory, twoje chaty, to odtąd zamki obronne i fortece Polski.

Niech ci je wydziera gwałt pruski dach po dachu, próg po progu, piędź po piędzi ziemi. Nie wyjdzie z nich dobrowolnie załoga przysięgła, mąż ani niewiasta, dopóki przemocą wyparci nie będą.

Czy w walce tej zwyciężymy? Tak jest. Musimy zwyciężyć. Nie tylko przez tę ekonomiczną szczerbę, jaką my tutaj — posiłki tam walczących — zadamy krzyżactwu, ale nadewszystko przez tę siłę żywą, jaką dobędziemy z siebie.

Przez siłę, protestującą czynem przeciw liczeniu nas pomiędzy umarłe.

Przez siłę, która postawi nas widomie w rzędzie żyjących, w szeregach, które idą naprzód, ku wolnej przyszłości.

Zbierajcie się, zbierajcie, żołnierze Wodza-Ducha! Już otrąbione jest pole walki potężną pobudką życia, a jasny sztandar nadziei już zaszumiał w słońcu!

*Marya Konopnicka.*

---

## Zadania „Straży Polskiej“

**(Przemówienie przy zagajeniu organizacyjnego zebrania „Straży Polskiej“ dnia 26 stycznia 1908 r.)**

Stowarzyszenie, które się zakłada dla obrony interesów ogólnych, musi być zawsze wynikiem jakiejś potrzeby, odczuwanej przez mniejsze lub większe koła ludzi mających się stowarzyszyć. Tę potrzebę odczuto żywo w chwili, gdy dokonał się nowy zamach na nasz byt, który od rozbiorów podkopują nieustannie zarządzenia wrogich nam rządów. Nowy zamach uderzył w samą podstawę, czyli ziemię, na której krzewią się od zamierzchłych wieków: język, wspomnienia dziejowe, ideały narodowe, bez której rwie się odwieczny związek między narodem a ziemią, które spoiły się nierozerwalnie i razem dopiero tworzą ojczyznę. W takiej chwili ohudził się instynkt w najwięcej biernych i obojętnych, po całej ziemi od Warty do Dźwiny i Dniepru popłynął jednomyślny głos protestu broniącego nierozerwalności małżeństwa ziemi i narodu. Ale protest minął, choć nie może przeminąć czujność narodowa wobec zbrodniczych zamachów odwiecznego wroga, który ma wyrwać wkrótce szmat z ciała ojczyzny, a patrzy chciwie na inne.

Ta czujność nie może poprzestać na zbieraniu życzliwych głosów wśród narodów, które nie pozbyły się jeszcze poczucia sprawiedliwości nieznanego naszym wrogom, ta czujność nie spodziewa się pomocy ze strony pobratymców albo zbyt słabych, by nam pomódz, albo całkiem obcych temu, co nas obchodzi, ta czujność opiera swe nadzieje na instynkcie, który odradza się w milionach, który uzdrawia zbiorowy organizm, który czyni nas normalnem społeczeństwem na wzór zachodnich. Im groźniejszym jest zamach, tem większa musi być czujność, która budzi uśpionych, podnieca usypiających, prostuje pojęcia ludzi skądinąd bez zarzutu, ale zacietrzewionych polityką partyjną lub klasową. Protesty przeciw zbrodniom grabieżców nie pomogą nic, organizacya dążąca do samoobrony zwłaszcza tam, gdzie stosunki pozwalają na legalną pracę narodową, musi ucieleśnić tę czujność, musi być widomym znakiem czujności nie nad interesami partyi albo klas, na które nie przestajemy się dzielić mimo reform w duchu demokratycznym, ale nad interesami całości.

W dziejach porozbiorowych przodowała nam zawsze uświadomiona warstwa, którą dawniej wyobrażała szlachta, dziś inteligencya, złożona z wszystkich klas, wolna od uprzedzeń, a przynajmniej mogąca być wolną zawsze i wszędzie. Ta synteza narodu nie dba o frazesy, mogące oszołomić zaślepionych partyjnie, nie myśli o pozyskaniu sympatyi tej lub owej partyi, nie chce też usypiać na wygodnych posadach, które rozwijają bierność w ludziach sądzących, że wszystko uczynili, skoro raczą służyć narodowi na tem lub owem stanowisku. Ona chce służyć radą, pomagać doświadczeniem, ostrzegać mniej świadomych, a nie lekceważy nikogo, byle tylko miał na oku interes ogólny i uczuł, że rozgrywa się walka między narodem a tysiącletnim jego wrogiem, w której nikomu nie przystoi biadać bezczynnie i oczekiwać z fatalistycznym spokojem tego, co nastąpi, ale kupić się w organizacyi, uznawać potrzebę działania gromadnego, odpierać atak brutalnego nacyonalizmu rządnie i sprawnie.

Ten atak należy odeprzeć atakiem wszystkich w imię wspólnego niebezpieczeństwa, które nad Wartą jest groźniejsze, tu zaś wzbiera jawnie i tajemnie na tle wspólności szczepowej z tymi, którzy przejęli krzyżackie tradycye i radziby przenieść je w nasze strony. Tylko wspólność uczuć i myśli potrafi nas wyzwolić z bezwładu, który wytwarzają przeciwieństwa wewnętrzne, potrafi zszeregować miliony, co jest naszem marzeniem od rozbiorów, potrafi wytworzyć czyn ludu a nie elity, która jest głową bez ciała, wodzem bez żołnierzy. A w r ó g c z a i  s i ę  w s z ę d z i e,  a  w i ę c  z a l e w a  k r a j  n a s z  w y t w o r a m i,  k t ó r e  n i s z c z ą  p r z e m y s ł  o j c z y s t y,  w k r a d a  s i ę  d o  n a s z y c h  d o m ó w,  b y  s z y d z i ć  z  n a s z e g o  n i e d b a l s t w a  a  s w o j e  w o r y  n a p e ł n i a ć  n a s z ą  k r w a w i c ą,  b r o n i  s w e g o  j ę z y k a  w  k o l o n i a c h,  k t ó r e  o s a d z i ł a  n i e g d y ś  r ę k a  g e r m a n i z a t o r s k i e g o  r z ą d u,  c i e s z y  s i ę,  ż e  j e g o  j ę z y k  k r z e w i  s i ę  j e s z c z e  w  p o t ę ż n y c h  i n s t y t u c y a c h,  z w i ą z a n y c h  z  k r a j e m  i  z  n i e g o  ż y j ą c y c h,  j a k  k o l e j,  p r o k u r a t o r y a,  ż a n d a r m e r y a,  p o c z t a,  o r g a n i z u j e  w  c i c h o ś c i  s w o i c h  n a  z i e m i,  k t ó r ą  s t r a c i ł  n i e p o w r o t n i e,  p a n o s z y  s i ę  i  b u n t u j e  n a  k r e s a c h  ś l ą s k i c h, gdzie czuje blizko braterską dłoń kata naszych dzieci i grabieżcy naszej ziemi. Ten wróg cieszy się też na widok naszych, którzy spieszą tłumami na obcą rolę, by polskim potem i krwią dostarczać chleba naszym prześladowcom.

Okropny to stan, który wytworzył przeważnie nasz brak czujności, nasze sobkostwo i partyjność, nasza miękkość i słabość, która usypia łatwo, skoro zdobędzie choćby część należnych nam praw. Te wady każą nam zapominać, że siła jednej dzielnicy udziela się drugiej, że wróg zawdzięcza tylko swe tryumfy naprzód obmyślanym i zwolna wykonywanym zamiarom. A przecież nie jesteśmy garścią popiołów minionej wielkości, stanowimy całość żadną życia, potrzebującą bogacić się materyalnie i duchowo, gotową w wielu jednostkach do pracy nad ogólnymi celami. Organizujmy się tedy, by strzedz tego, co nie zginęło a zginąć może, by pomnożyć to, co jest a co nie wystarcza dla przyrodzonych naszych potrzeb i uprawnionych żądań. Organizujmy się dla zwalczania obłędu partyjnego i klasowego, by odwrócić myśl polską z bezdroży, by wszczepić przekonanie, że na świecie niema miejsca dla słabych i niezorganizowanych, że słabość i brak organizacyi, to nie cnota i godność, ale grzech i zakała. Zerwijmy z odwieczną tradycyą bierności i spokoju, strzeżmy narodu słowem: odczytów, zebrań, wieców,

przedstawień, wycieczek, osobnego organu organizacyi a potem czynem przez jawne popieranie istniejących instytucyi albo samodzielne tworzenie nowych o celach ekonomicznych, społecznych, oświatowych. Wszystkie warstwy ludności zamierza powołać nasza organizacya, nie wyłącza nikogo, byle zechciał uznać wspólność interesów i przeciwdziałać temu, co jest im przeciwne.

Społeczeństwo nasze przeobraża się gwałtownie, nie może odziedziczyć tradycyi klasy niegdyś panującej, to jest wyłączności. Ono musi skupić się dla zdobycia siły do walki, nie żyć ciągle między zapałem a biernością, ale czuwać nieustannie, by nie iść śladem przodków, by nie upodabniać się do nich, przez obojętność i przysłowiowe: jakoś to będzie. Idea narodowa musi przyświecać każdemu członkowi straży, która czuwa nad interesami całego narodu, kierować wszystkimi czynami naszymi, służyć za miarę oceniania postępowania partyi, klas, jednostek. Ta idea powołyewa dziś dla obrony interesów narodowych Straż Polską.

*Tadeusz Grabowski.*

# Wielkopolanom.

Ilekroć dochodziły nas z Wielkopolski wieści jedne gorsze od drugich o gwałtach pruskich, ściskały nam serca krwawym bólem nad uciskiem Waszym, nad niedolą braci naszych najdroższych, bo najbardziej gnębionych. Przyjść Wam, gdzie tylko można, z pomocą, a choćby tylko współczucie gorące okazać, było i będzie zawsze żarliwem pragnieniem naszego społeczeństwa. To też w miarę sił, a często ponad siły dawaliśmy Wam dowody, że dla uczuć naszych nie istnieją słupy graniczne, i że uznajemy się za jedno z Wami żywe ciało, które cierpi Waszem cierpieniem, smuci się Waszym smutkiem, dzieli z Wami każdą nadzieję i każdą obawę.

Z dumą i podziwem spoglądaliśmy wszyscy na Wasze niezłomne Księstwo ciche, spokojne, stateczne w potężnej pracy narodowej i społecznej, wytrwałe i nieugięte w bohaterskim oporze przeciwko wszelkim zapędom nieubłaganego a tak przemożnego wroga. Kiedy ważyły się losy obu potwornych ustaw o wywłaszczeniu i zakazie używania polskiego języka w zebraniach publicznych, z zapartym tchem i ze zgrozą czekaliśmy z dnia na dzień wiadomości z Berlina. Ustawy przeszły! Wówczas ogarnęła nas głucha trwoga o Was: co będzie dalej? czy wytrzymają? czy ręce im nie opadną? Na te rozpaczliwe pytania był odpowiedzią ten mężny hart i dostojny spokój, z którym Księstwo przyjęło dwa nowe tak straszliwe gromy. I w nas duch wstąpił, i w nas odżyła nadzieja. Nie wiedzieliśmy jakie środki obrony znajdziecie, poczuliśmy jednak, że Wielkopolska jest od nas i tęższa i dojrzalsza i to napełniło nas otuchą.

Ale i tam nawet, u Was nie wszyscy widać równie są tędzy i dojrzali. Nic w tem dziwnego: wszędzie muszą się znaleść duchy trwożliwsze, serca do poświęceń mniej skore, charaktery słabsze. Oto jedne po drugich napływają do Galicyi zgłoszenia z Wielkopolski o pracę, o kawałek chleba.

Bodajże nasze dzieci Bóg pokarał pruską szkołą a nas na ziemi naszej pruskiem wywłaszczeniem, jeśli tym nieszczęsnym zbiegom Waszym żałujemy u siebie spokojnego kąta i zarobku nie zatrutego codzienną goryczą. Męczennicy to są, którzy uchodzą do nas przed okrutną torturą. Wyciągnęlibyśmy ku nim ramiona, znaleźlibyśmy dla nich miejsce wpośród siebie, jakeśmy szczerem sercem przygarnęli te krocie tułaczy wygnanych z Królestwa ostatnimi wypadkami. Wszak my, jedyna dzielnica Rzeczypospolitej nie jęcząca pod prześladowaniem, jedyny odłam narodu swobodny na swojej ziemi, więc nie łaską naszą, lecz obowiązkiem jest i Was i tamtych z rosyjskiej przemocy przyjąć i po bratersku podzielić się choćby ostatnim kawałkiem chleba. Zwłaszcza Kraków, obu granic tak bliski, nie tylko ma znaczenie „narodowego pamiątek kościoła“ i „arki przymierza między dawnymi a młodszymi laty“ lecz powinien być odpowiednio i zawsze się poczuwał do tego, że jest jakiemś asylum dla wszystkich rodaków, znękanych walką i męczeństwem.

Więc nie małoduszne samolubstwo, nie sobkowska obawa, że nam tu za ciasno będzie niepokoi nas w tej chwili, tylko ciężka troska, że się przerzedzają szeregi Wasze; że dezercya gotowa się szerzyć wśród obrońców polskości w Księstwie.

Nie odtrącimy nikogo z Waszych, przed nikim drzwi nie zamkniemy, kto z nad Warty przybędzie szukać u nas oparcia i ostoi. Ale milczeć, ale nie podnosić głosu przestrogi nie wolno: Wy, którzy na ciosy najcięższe narażeni jak mur stoicie w obronie wspólnej ojczyzny, wiedzcie, że z pod chorągwi Waszej usuwają się mniej mężni, którym już ducha i odwagi zabrakło. Zawracajcie ich napowrót w szeregi, nawoływcie ich do obowiązku głośno, wstrzymujcie ich całą mocą. A jeśliby głos Wasz i przykład Wasz nie pomógł, jeśliby głusi na wszystko zbiegowie rzucać mieli broń pod nogi wrogom i z pola walki uchodzili małodusznie, zażądajcie od nas jawnie i wyraźnie, byśmy im odmówili pomocy u siebie. Wtedy powinnością naszą będzie umknąć im rękę pomocną po raz pierwszy i jedyny, bo choć nam drodzy Wielkopolanie lecz droższa Wielkopolska i Polska.

*Lucyan Rydel.*

# Ukochane Muzy nasze...

I.

## Arcyksiężna Apatya.

Jest prześliczna.

Leży rozkosznie w półsennem omdleniu na miękkiej, wygodnej kanapce, główkę wsparła niedbale o wysłane pulchną poduszką wezgłowie, bezmyślne oczęta wlepiła w sufit, różane usteczka skrzywiła grymaśnie i boleśnie, alabastrowe rączyny opuściła wzdłuż toczonego ciałka, kręcąc paluszkami umiarkowanego „młynka“ raz wprzód — to znów dla odmiany — w tył...

Panuje i mieszka wszędzie. I w arystokratycznym pałacu i w dworze szlacheckim i w kantorze kupca i w biurze urzędniczem i przy warsztacie robotnika — wszędzie ta sama, jedyna, kochana...

Powodzi jej się dobrze! Po za odrobieniem przymusowych, koniecznych własnych zajęć, potrzebnych dla zyskania zarobku na jedzenie, ubranie się — no, i wreszcie zabawienie się, nie myśli poza tem o niczem, szczęśliwa, że może wygodnie odpocząć na miękkiej, wymoszczonej kanapce...

Czasem budzi się z rozkosznego marzenia. Dzieje się to wtedy, gdy jej nad uchem ktoś głośniej zakrzyknie, gdy ją ktoś brutalny za ramię pochwyci, gdy do jej przybytku ktoś za długo i natarczywie puka, gdy jej opowiadają coś groźnego, przerażającego... Tak, wtedy budzi się, udaje, że myśli, że chce coś powiedzieć, uczynić — pokręci się wkoło parę razy po pokoju, a czeka tylko niecierpliwie, rychło znowu na miękkiej, wygodnej kanapce ułożyć się może...

To jest ona — ta droga, jedyna, kochana Arcyksiężna Apatya, to jedna z naszych pań wszechwładnych, to jedna z bóstw i muz naszych.

A pod jej pantoflem, pod jej władzą i mocą — całe niemal społeczeństwo nasze — zwłaszcza tu w Galicyi!

Rozleniwienie ducha i ciała, brak zainteresowania się sprawami najważniejszemi, o ile bezpośrednio nie dotyczą tej lub owej jednostki, zobojętnienie na losy drugich i na wspólną naszą przyszłość, nie troszczenie się o najkrwawsze rany bytu naszego i bezpieczeństwa naszego (byle tylko każdego z osobna paluszek nie bolał!) lekceważenie (poza przymusowemi) obowiązków w służbie publicznej — oto jedna z największych wad naszych dzisiaj, oto jeden z najokropniejszych wrzodów naszych i przyczyn naszego marnego wegetowania!!

* * *

Przykładów chyba na to nie brak! Weźmy najgłośniejsze i najświeższe!

Prusak! Prusak katuje dzieci polskie, Prusak wywłaszcza z ziemi ojczystej, Prusak zakazuje mówić z mownicy po polsku. Prusak uciemięża u siebie, ubocznie wpływa na gnębienie gdzieindziej, Prusak nasz najstraszniejszy wróg! — nawet Arcyksiężna Apatya to uznaje...

Walczmy więc! Brońmy się!

Walczmy — ale jak? Przez bojkot towarów pruskich, przez popieranie i rozwijanie swojskiego przemysłu, przez oświatę, solidarność, zwartość!!

Walczmy! brońmy się! Zakładajmy komitety bojkotowe, załóżmy „Straż Polską“, łączmy się, pracujmy, działajmy i — walczmy!!

Nawet Arcyksiężna Apatya zerwała się z kanapki, rączkami wymachuje i „brońmy się“ piszczy...

Piszczy, krzyczy — — i na tem koniec!

Od szeregu lat często, od Wrześni ciągle słyszymy na wielką skalę te hasła i słowa, nawoływania do czynu, pracy — a gdzie owoce? skutki?

Niema ich — lub (w najlepszym razie) m skopijnie małe. Dlaczego? Bo Arcyksiężna krzyczała i gadała podniecona przez chwilę a potem — — potem na nowo spać na kan poszła!!

I niema ani wspólnej, rzetelnej pracy, an strojenia się razem w jedno, ani łączności, an lidarności — słowem niema niczego!

Apatya panuje, Apatya rządzi!

* * *

Inny przykład.

We Wiedniu sądzą Sienkiewicza, a przez sprawę sądzą stosunek Polaków w Galicyi d sinów. Sprawa głośna w całym świecie, bliska nam. — a oto podczas procesu niem sali sądowej ani jednego posła polskiego. dnego poważnego dziennikarza polskiego, ani wybitniejszej osobistości... Trzech czy czterec kawych!!

Bo po co oni tam iść mają?! Przecież obojętne, jak? i co? tam mówić będą, — to obchodzi, że na sali z wrogiem sprawa i prawa, że ten wróg wyzyska każde niemal nasze? że przeinaczy i pofałszuje każde odez się nasze!

Poco ich tam?? Wszak wygodnie dow się o wszystkiem ...z niemieckich i . ruskich ników.

Apatya, zobojętnienie na sprawę samą, na kiewicza wreszcie, lekceważenie sobie wypeł najpilniejszego obowiązku — byle się nie i nie trudzić — oto przyczyna choćby tego dału, jaki dopełnił się w oczach naszych nied we Wiedniu.

A nie chodzi tu tylko i wyłącznie o t „Trylogii“. Nie! chodzi o coś innego! Dzięki bo takiej opieszałości, takiemu lekceważeniu i tnieniu na to, co nas wspólnie dotyczy, dzie potem w następstwie rzeczy tak złe, jak prz wyższej sprawie najfałszywsze (nawet w po dziennikach) sprawozdania, jak rozmyślnie fał i wykrętne artykuły w pismach wrogów na na które odpowiedzieć, których to kłams tactw nawet odeprzeć nie możemy, gdyż i rozprawy w jej rdzeniu nie znamy wcale

Inny przykład.

Powstała „Straż Polska“. Z początk i przytakiwania, pochwała „en rej a bezinteresownej pracy.

Dziś? — po dwumiesięcznem is

Poza jednostkami — ogół śpi

Dziś nawet zachęty i uznania niema ogółu, bo jego Pani, Arcyksiężna Apatya chwilę (rozczulona sekundą!) pozwoliła mu udawać, że czegoś chce.. i potakiwać głową...

Prasa wciąż jeszcze zajmuje „życzliwe i n tralne“ wobec tej „Straży“ stanowisko, kupiect już się nie boi zrzędzenia publiczności, już się ni lęka powszechnego nacisku, aby wiernie dotrzymało powziętych uchwał i przyrzeczeń, — co więcej — na nowo i powrotnie nawiązuje stosunki z pruskiemi fabrykami! — A publiczność? Ta zdaje się na łaskę i niełaskę kupiectwa, zapomina o swych chwilowych podnieceniach, wybuchach i oświadczeniach, — nawet żżyma się i gniewa, że się słomianym zap łem w oczy jej bluzga i „w kółko aż do znudzeni przypomina to, do czego się sama zobowiązała i czego jest obowiązana bez zastrzeżeń i bez odwlecze

* * *

Czy wobec tego mamy podejrzywać nasze c społeczeństwo o „złą wolę“? Niech Bóg bro O złą wolę nie wolno podejrzywać nikogo, chy wyjątkowo jakąś zepsutą jednostkę! — Inny pow tej bezczynności — a najważniejszym z nich — ta, jedyna, droga Pani nasza, Arcyksiężna Apaty

Ona panuje wszędzie — ona rozsiada się wszechwładnie po wszystkich kątach i zakątkach domostw naszych, ona rozprzęga hart nasz, dumę naszą i wolę naszą!

Ta Muza przesłodka, ta opiekunka życia polskiego, ta zalotnica tak serdecznie w Polakach rozkochana — ta przedewszystkiem nie pozwala podnieść w górę czoła na widok grożącego nieszczęścia i ruiny, ona nie pozwala podwładnym swym wasalom drobnego grosza rzucić do wspólnej skarbony w celu obrony i ratunku, ona zabrania wziąść się — bodaj raz! — do trwałej i rzetelnej pracy, ona jedną z przyczyn, że niedługo, a staniemy się po

śmiewiskiem ludów, jako społeczeństwo, które niezdolne do wytrwałej pracy i czynu, ona sprawi, że będziemy karykaturą niby żyjącego narodu.

Więc na miły Bóg! póki czas jeszcze wyzbyć się jej! Wyrzucić ją od siebie daleko! — precz! Za włosy ją wywlec, nogami skopać jej postać powabną, żywcem pogrzebać tę wyrafinowaną, podłą nierządnicę naszą!

Niechaj nie rozkłada myśli naszych, niech nie hamuje chęci do ofiar i czynu, niech nie zatruwa serca i rozumu naszego!!

Bo taka jest ona — ta muza nasza pierwsza — ta Arcyksiężna Apatya!

*Antoni Euzebiusz Balicki.*

## Z rozmyślań narodowych.

Dzień 5. czerwca przypomina ważne dziejowe zdarzenie z r. 1569: przyłączenie Kijowszczyzny do Korony. Ze szpetności dni dzisiejszych, skalonych aż krwi rozlewem, duch nasz, niepewny szczęścia w przyszłości, zwraca się w milszą przyszłość, która nie może nigdy przestać być podwaliną dalszej budowy i racyą nadziei. Oto właśnie rocznica ostatecznego zwiazania z Polską ruskiej Ukrainy. Akt ten był pełen szczerej miłości, jak pocałunek braterski narodów, i obfitował w dowody takiegoż usposobienia. A że Polska była możniejsza, więc ona była stroną, darzącą „Ukraińców“.

Sprawa toczyła się o Unię Polski z Litwą, lecz przynależność niektórych krain do jednego z tych mocarstw nie była rozstrzygnięta. Ukraina np. pozostawała pod faktyczną zwierzchnością litewską, aż dzień 5. czerwca stał się jutrzenką nowej, swobodniejszej dla niej epoki. Sejm, wówczas obradujący, wobec niemożności porozumienia się z Litwinami, którzy mimo wezwań marszałka koronnego na sesye przychodzić nie chcieli, sporny kraj ukraiński wcielili do Korony. Lecz nie na ucisk, a na wolność: bo zaraz tam ustały obowiązki feodalne litewskie, w sądach zaprowadzono język ruski i hojnie obsypano Kijowszczyznę darami kultury. Był to śliczny brzask Unii Lubelskiej, która, zanim parę tygodni upłynęło, objęła Polskę i Litwę, niechętną zrazu, uszczęśliwioną potem. Działo się to bowiem naprawdę pod hasłem, wygłoszonem wonczas w pięknej mowie przez króla Zygmunta Augusta: „Lepiej [illegible]

Wzbierało też już wtedy poczucie serdecznego zbratania, które poparte doświadczeniem trzech wieków, tak potężnie wypowiedziało się w pieśni Platona Kosteckiego:

Jedna w Boha Korolewa
Molyt sia za namy
Z Czenstochowy, Poczajewa
I z nad Ostrej Bramy.

Jednow my żyjem nadijew.
Wspilnaja nam sława.
Wsim zarowno miłyj Kijew,
Wilno i Warszawa.

Wo imia Otcia i Syna,
[illegible] nasza mołytwa:
Jako Trojcia, tak jedyna,
Polszcza, Ruś i Łytwa

Nagle za dni naszych ręce wrogie zaczęły tworzyć granice w naszem od wieków złączonem społeczeństwie. Pokolenie obecne najwyraźniej pamięta, jak miano za jedno Polaka i Rusina w stosunkach prywatnych, w związkach rodzinnych, w układach politycznych, w życiu i poezyi. To nie San dzieli „Lachów“ i „Ukraińców“, ale jakiś nowo wykopany sztuczny kanał, arcydzieło rąk obcych i zdradzieckich. A teraz już — straszna to prawda — rozłącza nas i strumień krwi Potockiego, wylanej niegodziwie i niesprawiedliwie, a w imię i z poklaskiem wielkiego mnóstwa rodaków mordercy. Idea nienawiści ku polskości tak bardzo już rozszerzyła się w ruskim narodzie, że nawet w dalekich koloniach, jak np. w Brazylii, wspólne pożycie stało się w ostatnich latach niebezpiecznem.

Chorobliwie wygląda bieżący okres stosunków polsko-ruskich: niedorzecznie odbiega od swoich podstaw dziejowych i szczerej życzliwości polskiej dla tak bliskich współbraci. Dzięki tej niedorzeczności słusznej też spodziewać się wolno, że nadejdzie na gruncie rodzimym reakcya przeciw rozbratowi i że moralność narodowa otrząśnie się ze zbrodniczych wpływów.

Zanim to jednak nastąpi, muszą Polacy wobec oczywistych knowań, zamachów i najszkodliwszych czynów, czujnie dbać o własny byt i nieustannie dzierżyć straż!

*Dr. Kazimierz Lubecki.*

## Przyczynki do „kwestyi ruskiej“.

Wskutek morderstwa, popełnionego na namiestniku hr Andrzeju Potockim kwestya ruska wysunęła się na plan pierwszy.

Nietylko wytoczono ją przed forum parlamentu wiedeńskiego, nietylko omawiają ją dzienniki w setkach artykułów, ale stała się ona przedmiotem publicznej dyskusyi na zwoływanych w tym celu w całej Galicyi zgromadzeniach. W samym Krakowie wypełniła ona dwa kilkogodzinne zebrania „prawicy narodowej“ (przemawiali prof. Smolka, ks. prałat Chotkowski, prof. August Sokołowski, Dr. Feliks Koneczny, p. Kolankowski i t. d.), a jednocześnie była przedstawioną szerszym warstwom przez posła Battaglię i prof. Grabskiego na wiecu stronnictwa narodowo-demokratycznego.

W dyskusyi tej potrącano niejednokrotnie o wspomnienia dziejowe. Praktycznego celu trudno się w tem dopatrzeć. Trzeba raz i to stanowczo zaznaczyć, że pomiędzy tą kwestyą ruską, jaka dziś istnieje, a przeszłością naszą, niema nic wspólnego. Jak postępowaliśmy dawniej z Rusinami: źle czy dobrze, sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, mądrze czy głupio — to zupełnie nie wpływa i nie wpłynęło na ukształtowanie się dzisiejszych stosunków. Kwestya ruska w Rzeczypospolitej skończyła dni swoje z upadkiem państwa polskiego, a dla prowincyi, które weszły w skład Austryi, z chwilą pierwszego rozbioru, — kwestya ruska zaś w Galicyi rozpoczyna swój rodowód od r. 1848. Nie zrodziliśmy jej my, nie zrodzili jej sami Rusini, powołał ją do życia rząd austryacki. To jest jej jedyny *pater certus.* On ją wykołysał, on ją wypieścił, on ją wychował — a my, niestety, musimy z tego zbierać gorzkie owoce.

W chwili, kiedy prowincye polskie, obdarzone sztuczną nazwą Królestwa Galicyi i Lodomeryi, weszły w skład Austryi, o jakimkolwiek antagonizmie między zamieszkującemi je narodowościami i mowy nie było. Nie było nawet mowy o dwu narodach. Szlachta ruska obu obrządków uważała się za Polaków: duchowieństwo ruskie unickie i wszystko, co było wśród Rusinów inteligencyą, przesiąknięte było polskim patryotyzmem, a co najmniej przyznawało swą przynależność do narodu polskiego, mówiło też w domu wyłącznie językiem polskim jako ojczystym. Mieszczaństwu ruskiemu również Polska była matką. A lud ruski, tak samo jak polski, nie miał jeszcze uświadomienia narodowego. O jego patryotyzmie lub niepatryotyzmie nie można było tak samo mówić jak o patryotyzmie lub niepatryotyzmie chłopa polskiego. Lubił panów, jeżeli z nim się dobrze obchodzili, nienawidził ich, jeżeli go uciskali. Ale lubił i nienawidził „panów“, a nie Polaków. Zresztą modlił się z nimi razem, rozmawiał z nimi swoim językiem, oni mu cerkwie stawiali...

Z hajdamaczyzną ten lud nie miał nic wspólnego. Wyrosła ona i święciła swe tryumfy na gruncie innym, dalekim, wśród ludu **prawosławnego**, schyzmatyckiego, podburzanego i buntowanego przez złego sąsiada. I dlatego należy zawsze odróżniać w dziejach Polski lud ruski unicki od dyzunickiego.

Dodajmy jeszcze, że Czerwona Ruś, (kraj zdobyty na Polsce przez Włodzimierza I.), już za Kazimierza W. (1340) była wcielona do Polski, kiedy inne ruskie prowincye dopiero od r. 1569 stały się częścią składową Rzeczypospolitej. Od sześciu przeto wieków blisko ten kawał Rusi dzieli naszą dolę i niedolę.

W Galicyi, bez opieki Austryi, kwestya ruska byłaby się rozwiązała tak, jak w Królestwie Polskiem. Tamtejszy lud unicki zatracał pomału swą „nieuświadomioną“ odrębność, czuł się bratem ludu polskiego, lgnął do naszego społeczeństwa, szedł później na męczeństwo za „polską wiarę“, a jego duchowni przewodnicy byli wzorem patryotów polskich.

Powtarzamy zatem, że między kwestyą ruską dzisiejszą w Galicyi, a przeszłością naszą dziejową niema żadnego związku. To sprawy całkiem odrębne. Więc też wszelkie wspomnienia historyczne nie przyczyniają się do wyjaśnienia tego, co się dziś dzieje.

Jeżeli je odgrzebujemy, to jedynie dlatego, że pragniemy mieć moralne zadowolenie. Chcemy przez to sami sobie powiedzieć, żeśmy nie dali powodu do wybuchu tej nienawiści, na którą dziś patrzymy. Przyznajemy, że może dawniej, głównie np w XVII. wieku, źle traktowaliśmy kwestyę ruską, ale w ostatnich latach Rzeczypospolitej, kiedy wszystko staraliśmy się naprawiać, i tu dążyliśmy do naprawy. Pod tym względem mamy czyste sumienie. A czy po upadku Rzeczypospolitej przyczyniliśmy się do dzisiejszego rozłamu, na to również możemy przecząco odpowiedzieć — faktami.

Tych kilka słów niech służy za wytłumaczenie, dlaczego, pomimo braku nici łączących w tym wypadku przeszłość z teraźniejszością, dorzucamy kilka przyczynków do wspomnień historycznych...

I.

„Jedynym powodem upadku państwa polskiego było to, że Polacy nawet na łożu śmiertelnem nie chcieli uznać Rusinów za równych obywateli“ — słowa uczonego i prawdomównego posła Budzynowskiego, wypowiedziane świeżo w parlamencie wiedeńskim.

Co było przyczyną upadku Polski — o tem długo możnaby rozprawiać. Czy zaś Polacy nawet na łożu śmiertelnem nie chcieli uznać Rusinów za równych obywateli, — na to odpowie historya.

Szlachta ruska była najzupełniej równouprawniona, magnaci ruscy dominowali w Rzeczypospolitej. Lud żył w takiem samem poddaństwie, jak lud polski. Jedynie duchowieństwo ruskie pod pewnym względem było poniżone. I temu właśnie postanowiono zaradzić.

Na sejmie czteroletnim po załatwieniu sprawy dyecezyi łacińskich, pomimo, że główna uwaga sejmujących skierowana była na skarb i wojsko, wzięto pod obrady projekt o klerze unickim. Pierwszy ustęp projektu żądał umieszczenia metropolity ruskiego w senacie.

Wprawdzie już Władysław Warneńczyk, idąc za zdaniem Oleśnickiego, przyznał duchowieństwu ruskiemu (schyzmatyckiemu, bo unii kościelnej jeszcze nie było) wszystkie prawa, godności i przywileje, jakie posiadał kler łaciński, wprawdzie dyplom jego potwierdzili: Aleksander Jagiellończyk i Zygmunt I., ale sprawa przyjęcia metropolity do senatu, uległa zapomnieniu. Po unii kościelnej gorąco popierał ją Zygmunt III. i Sobieski — ale sprzeciwiali się temu biskupi łacińscy. Teraz na nowo sprawa odżyła. Deputacya sejmowa wyraźnie przed tem zażądała wejrzenia wogóle w potrzeby ludu ruskiego i poprawienia losu i wykształcenia kapłanów. Opinia publiczna również za tem przemawiała za pomocą broszur. Na początek szło deputacyi o krzesło w senacie dla metropolity. Kiedy wniosek deputacyi oddany był w Izbie pod dyskusyę, **ani jeden głos nie oświadczył się przeciw niemu**. Odrzucono natomiast wniosek podskarbiego ks. Poniatowskiego o zrównanie kalendarza greckiego z rzymskim chociaż przemawiał za nim król, sądząc, że „należy wszystko uchylać, cokolwiek ludowi ruskiemu wraża różność i oddzielność“; przecież Polacy — mówił król — w niejednej okolicy zachowują kalendarz ruski — za cóż i oni nie mają przyjąć naszego?“ Ale „choć byłoby to dobrodziejstwem“ (słowa Stan. Potockiego) sejm na to się nie zgodził. Obawiał się złego wrażenia, nie chciał, aby lud ruski źle sobie rzecz tłumaczył. „Toby lud zniechęciło“ — mówił biskup Cieciszowski. „Powiedzieliby, że **chcemy ich przerobić na Polaków**“ — zauważył Kazimierz Sapieha. Więc sprawę kalendarza uchylono, a uchwalono **jednogłośnie** przyjąć metropolitę do senatu, uznawszy (słowa konstytucyi) „potrzebę okazania przychylności naszej dla obrządku ruskiego, jednością świętą z kościołem katolickim złączonego, a wraz i okazania względów dla duchowieństwa tego obrządku, **wiernością nieskazitelną dla nas, króla i ojczyzny odznaczającego się**“.

Pomyślano jednak i o schyzmie, o tym ludzie, co bunty wzniecał, o tem duchowieństwie, co się bynajmniej nie odznaczało „nieskazitelną wiernością“. 15 grudnia 1790 r. sejm wyznaczył deputacyę do ułożenia projektów względem greko-oryentalnych i dysydentów. Zaręczywszy uroczyście już poprzednio „wszystkim różnego wyznania mieszkańcom rządową opiekę“, sejm zwołał do stolicy „wybrane osoby“, aby podały projekty „wiecznych ustaw z sprawiedliwością, potrzebą i powagą narodu zgodnych“. Z wybranymi tymi porozumiewała się osobna deputacya. Wynikiem tego porozumienia (pomijamy drobniejsze szczegóły) było zwołanie Kongregacyi jeneralnej dyzunitów do Pińska (uchwała sejmowa z 5 marca). Kongregacyi polecono wybrać konsy-

storz. który obejmie „rząd duchowny“ nad wszystkimi wyznawcami. 15 marca uchwalono wysłać z sejmu na Kongregacyę 4 komisarzy — na koszta Kongregacyi przeznaczono 1000 dukatów. Przedwstępne obrady Kongregacyi rozpoczęły się d. 15 czerwca — samą Kongregacyę otwarto 1 lipca. Było to już po konstytucyi 3 maja i po zatwierdzonej przez konstytucyę ustawie o miastach. „W tej epoce — pisze historyk — dawni mieszczanie Korsunia, Bohusławia, Czehryna, których same kozackie nazwiska rzecie przypominały, stroili się po polsku, z dumą nazywali się wolnymi mieszczanami króla i Rzplitej, głos podnosząc na obradach miejskich, obierając plenipotentów na sejm. Zapał narodu podówczas przechodził w entuzyazm... Nieunici polscy w Pińsku przysięgali i na zachowanie konstytucyi 3 maja. Wszyscy z ogniem wypierali się Moskwy. Przyjęte były jednomyślnością wszystkie wnioski, wprzódy dojrzalej opracowane. Dnia 2 lipca ogłoszono powstały z wyborów skład konsystorza, sześciu duchownych i sześciu świeckich. Zaraz ci członkowie przysięgali na wierność dla Rzeczypospolitej.[1])

Obrady o projektach Kongregacyi pińskiej zabrały czas sejmowi od 8 do 21 maja 1792. W tym ostatnim dniu stanęły dwie konstytucye: o stałej hierarchii cerkwi dyzunickiej i „załatwienie żądań obywateli greko-nieunickich“. Za prawami temi oświadczyło się 123 posłów na 136 obecnych.

Uchwalono dla schizmy cztery biskupstwa, cztery konsystorze. Uczyniono ją zależną od patryarchatu carogrodzkiego. Urządzono szczegółowo całą cerkiew — prawodawstwo jej uczyniono zależnem od synodów „generalnych“ czyli „nacyonalnych“. Na szeroką skalę wprowadzono system wyborczy. Uregulowano administracyę funduszów cerkiewnych, szkół, szpitali, dóbr zakonnych. Jednem słowem dano schyzmie obszerny samorząd i to taki, jakiego chciała. Uprzywilejowano ją nawet, bo król nie mógł sam naznaczać dla niej biskupów, ale musiał wybierać pomiędzy czterema kandydatami, przedstawionymi mu przez Kongregacyę synodalną.

„Polska—pisze tenże historyk—dała najpiękniejszy wzór tolerancyi religijnej i najpierwszy według porządku chronologicznego i to w wieku, który dla niczego nie miał tolerancyi. Kładąc wśród swoich praw organizacyjnych zaręczenie, że wiara katolicka rzymska jest panującą, Polska zupełną wolność nadaje schizmie, stawia ją obok swojej wiary. Mówią, że Polska tolerancyi nie miała za Sasów. Wymysł zły, a tendencyjny, któremu ślepo uwierzyliśmy, a który nam podsunęli wrogowie ci sami, co przyszli u nas rozdmuchiwać sprawy dyssydentów. Ten świetny dowód tolerancyi, dany na sejmie wielkim w urządzeniu hierarchii nieunickiej, nie jestże dziełem synów tej szlachty, która żyła i myśleć się nauczyła za Sasów? — Targowica rozbiła wszystko“[2]).

A pamiętajmy, że uchwała sejmowa stanęła 21 maja, to jest w dniu, w którym odczytano w sejmie notę Bułhakowa o wtargnięciu wojsk rosyjskich. Po jej odczytaniu i po uchwaleniu pierwszych zarządzeń w obronie kraju — przystąpiono do „wymierzenia sprawiedliwości“ Rusinom dyzunitom.

Tak to „na łożu śmiertelnem nie chcieli Polacy uznać Rusinów za równych obywateli“.

A konstytucya 3 maja? a zatwierdzona przez nią ustawa o miastach? Czy jakąkolwiekbądź różnicę czyniły one między obywatelami różnych obrządków? Dla mieszczan zrobiono wiele, dla ludu (co prawda) bardzo mało — ale i to wiele i to mało zrobiono dla wszystkich mieszczan, dla całego ludu w granicach Rzeczypospolitej.

Targowica rozbiła wszystko, ale przyszło po niej powstanie Kościuszki. I oto znowu mamy — czyste sumienie.

Tę samą datę, co sławny „uniwersał połaniecki“ (7 maja), nosi odezwa Kościuszki do duchowieństwa grecko-oryentalnego, nieunickiego, tak zakonnego, jak świeckiego. Przedstawiał w niej różnicę między rządem rosyjskim, utrzymującym je w „nędznej niewoli“, gorszącym cały świat „bezprawiami i nieludzkiem ludzi i narodów prześladowaniem“, a rządem słodkim prawa i wolności, za który krew swoją przelewaja Polacy. „Różnica opinii i obrządku — pisał wódz opromieniony świeżem zwycięstwem racławickiem — nie przeszkadza nam kochać was jak braci i współrodaków“. Powoławszy się na Kongregacyę pińską i na uchwały sejmu, którego prace wróg najazdem przerwał, dodawał Kościuszko: „Ale bądźcie pewni, że czego on (sejm) nie dokonał, to dokonanem będzie, że wolność obrządku grecko-oryentalnego i przyzwoite opatrzenie kapłanów jego jest w zamiarze naszym. Przychylnością, dobrodziejstwami chcemy was, braci naszych, do wspólnej ojczyzny przywiązać... Macie otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków“[1]).

Do duchowieństwa unickiego nie potrzebował tak przemawiać naczelnik narodu. Wszak duchowieństwu temu sejm dał świadectwo, że odznaczało się „nieskazitelną wiernością“. Ale szło o to, aby lud ciemny oświecić o celach powstania, przychylnym go dla niego uczynić. Więc też jednocześnie z wydaniem odezwy do duchowieństwa dyzunickiego, napisał Kościuszko list do biskupa unickiego Porfirego Ważyńskiego, prezesa komisyi porządkowej chełmskiej, która jak wszystkie komisye porządkowe, w r. 1794 ustanowione, była organem wykonawczym rozkazów Naczelnika i najwyższą władzą powstańczą ziemi chełmskiej. „Przypomnij sobie biskupie, — pisał — w jakim duchu sejm 1791 r. pracował i jaką obrządkowi greckiemu wymierzył sprawiedliwość. Wierzaj mi, że nie może być żaden naród skłonniejszym do uczynienia dobrze każdemu, jak naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może. Wzywam cię więc biskupie na miłość Boga, na miłość ludu i na miłość Ojczyzny, abyś cel nasz tłómaczył prostocie tak, by każdy człowiek pojął, że wojna teraźniejsza zaczęta jest o dobro, o interes, o szczęśliwość każdego, że chcemy, aby nikt nikogo ciemiężyć nie mógł...“[2])

Wkrótce ucieszyła Kościuszkę wiadomość, że obywatele brzescy i kobryńscy, najbliżsi jego „spółrodacy“ i sąsiedzi, do komisyi porządkowej powołali ośm osób obrządku grecko-oryentalnego, a więc schizmatyków. Natychmiast (15-go maja) wydał do nich odezwę, wyrażającą radość z tego faktu. „Wybór od was uczyniony — pisał — okazuje, jak z duchem obywatelstwa z d r o w ą p o l i t y k ę łączyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud, fanatyzmem od Moskwy wodzony, do Ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą i że mu do p i e r w s z y c h m a g i s t r a t u r, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólne z nami i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj używają tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, w s z y s t k i c h z i e m i n a s z e j m i e s z k a ń c ó w u s z c z ę ś l i w i ć p r a g n i e m y“[3]).

Tak Kościuszko, tak powstający naród polski odnosił się do Rusinów i to nietylko do tych, co byli „wierni ojczyźnie“, ale i do dyzunii, która była przeważnie wierna... Moskwie.

To też nie zawiódł się Kościuszko na... unitach. Nietylko Ważyński okazał się gorliwym patryotą, bo jeszcze przed listem Kościuszki stanął na czele powstańczej organizacyi, (potem w obawie zemsty wroga kraj opuścił i schronił się do Galicyi), ale dzieje zapisują i inne mniej głośne imiona księży unickich w rzędzie obrońców ojczyzny. Z głośniejszych wymienić jeszcze należy ks. Mikołaja Tomaszewskiego, słynnego kaznodzieję, który był w Lubelskiem pełnomocnikiem Najwyższej Rady Narodowej.

Ba! w samej Najwyższej Radzie Narodowej zasiadał w Warszawie d y z u n i t a ks. Sabba Palmowski, który już na Kongregacyi pińskiej odznaczał się gorącym patryotyzmem. Rada ta ogłaszała uroczyście, że dyzunici są dla niej braćmi, „równie jak inni dobrymi synami ojczyzny“. Kiedy Kościuszko dla jeńców rosyjskich w Warszawie kazał urządzić kaplicę (bo my byliśmy... wielkimi nietolerantami!) Palmowski w imieniu Rady zajmował się wykonaniem tego polecenia. Po upadku powstania, równie jak Ważyński, schronił się do Galicyi przed... tolerancyjną Moskwą. Umarł unitą.

Taką historya (jeszcze raz powtórzmy) daje odpowiedź na twierdzenie, że „nawet na łożu śmiertelnem Polacy nie chcieli uznać Rusinów za równych obywateli“. (C. d. n.)

*K. Bartoszewicz.*

[1]) Julian Bartoszewicz „Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce“ str. 297.

[2]) Tamże str. 301.

[1]) Nabielak: Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i rozkazy V. str. 35

[2]) Przegląd archeologiczny. Lwów 1882, str. 39.

[3]) Nabielak l. c. 40.

# Wrażenia z Tryestu.

Oddawna stoi na porządku dziennym kwestya, który port zalecać należy naszym wychodźcom. Kwestya ta była także między innemi przedmiotem dyskusyi na ankiecie emigracyjnej, odbytej trzy lata temu. Rzecz to niesłychanie ważna, połączone bowiem z wyborem portu są zyski odpowiednich kolei, miasta portowego i przedsiębiorstw okrętowych. Jest tu cały szereg *pro* i *contra*, które za jednym lub drugim portem przemawiają. Porty morza Północnego, to jest Hamburg, Brema, Antwerpia, Rotterdam i Havre mają tę wyższość, że z nich wychodzą okręty większe, bezpieczniejsze i przeciętnie za 10 dni dostać się nimi można do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej lub do Kanady. Natomiast wychodzące z Tryestu, a to bądź należące do przedsiębiorstwa Austro-Americany, bądź do angielskiego towarzystwa Cunard, potrzebują przeważnie 16—[illegible] dni. Muszą bowiem przebyć Morze Śródziemne, pełne burz, a i od cieśniny Gibraltarskiej odbyć muszą dłuższą drogę, zanim do któregoś z portów Stanów lub Kanady dopłyną. Nadto zwłaszcza dawniejsze okręty Austro-Americany były mniejsze i odpowiedniego bezpieczeństwa nie dawały. To też nieraz nasi chłopi, udając się tłumami do Hamburga i Bremy mawiali, co również przytaczano na owej ankiecie, że „nie należy zbytnio kusić Pana Boga i skoro można za 10 dni morze przejechać, nie należy jechać dwa razy tak długo“. Przytem opieka w portach Morza Niemieckiego nad wychodźcami jest istotnie staranniejsza. We wszystkich czterech portach są księża polscy, lub po polsku rozumiejący, jest czystość i wzorowy porządek, z drugiej strony obchodzenie się Niemców z wychodźcami słowiańskiego pochodzenia jest wprost brutalne, a na wikt na okrętach niemieckich prawie zawsze ludzie się uskarżają. Gdyby tedy nawet nie względy patryotyczne, nie pozwalające nam na wzbogacanie Niemców, to czysto rzeczowe powody wymagałyby od nas występowania przeciwko Hamburgowi i Bremie, zwłaszcza że w Antwerpii, Rotterdamie i Hawrze obchodzenie z wychodźcami i jedzenie ma być lepsze. Mimo to wszystko jednak i mimo dłuższego trwania podróży *via* Tryest, względy nie społeczne, ale państwowe przemawiają oczywiście bardzo za Tryestem: chodzić nam przecie musi o to, aby jedyny port, należący do monarchii austryackiej, podniósł się i rozwinął; powtóre w granicach monarchii austryackiej najlepiej możemy, a raczej moglibyśmy (bo tego dotąd nie czynimy) opiekować się naszym wychodźcą, aż do chwili wsiadania na okręt i uchronić go w ten sposób przed możliwym wyzyskiem, czego czynić nie możemy, gdy wychodźca udaje się za morze przez jeden z portów morza Północnego; wreszcie dla udających się do Ameryki południowej Tryest pozostanie zawsze portem najdogodniejszym i już dlatego zasługuje na baczną uwagę. Towarzystwo Austro-Americana ogromnie i szybko się wzmogło, a niebawem będzie miało nawet własne doki i nie będzie potrzebowało budować okrętów, jak dotąd, w Anglii.

Z tych wszystkich powodów udałem się z końcem kwietnia do Tryestu i tu wraz z p. Ludwikiem Deanem, równie jak i ja członkiem wydziału austryackiego towarzystwa św. Rafała, zwiedziłem dokładnie schronisko dla emigrantów *Ospizio maritimo*, położone na przedmieściu Servola, blizko nowego dworca kolei państwowej, oraz zwiedziłem *Carpathi*[illegible] jeden z większych okrętów Towarzystwa Cunard, wreszcie zaś przy asyście naszego urzędnika Towarzystwa św. Rafała, Polaka, p. Piaseckiego, udałem się do Towarzystwa Austro-Americany, pragnąc zwiedzić także jeden z okrętów tego Towarzystwa. Niestety, tu przyszedłem nie w porę. Okręt Francesca, który niedawno przyjechał, odpłynął był właśnie do Wenecyi. Ponadto konferowałem z różnymi ludźmi i zebrałem wiele wiadomości, mówiłem z całym szeregiem chłopów polskich i ruskich, przebywających w „Ospizio maritimo“ i na tej zasadzie mogłem utworzyć sobie pewien obraz sytuacyi, którym pragnę podzielić się z ogółem.

W pierwszym rzędzie chodziło mi o stwierdzenie, jakie jest pomieszczenie emigrantów na okrętach. W tej mierze przedewszystkiem dowiedziałem się, że okręt *„Georgia“*, należący dawniej do Austro-Americany, a którego kapitan przed kilkoma laty aresztowany został w Stanach Zjednoczonych na zasadzie tamtejszych ustaw, z powodu braku najprymitywniejszych urządzeń dla wychodźców na okręcie (brak stołów, krzeseł, noży i widelców),

estał być własnością Austro-Americany i sprze- ny został do Anglii.

Dalej dowiedziałem się, że okręty „Gerthy“ i „Julia“, które rząd włoski w lutym 1907 wyłączył z prawa zabierania włoskich emigrantów dla braku dostatecznego bezpieczeństwa, były przerobione z okrętów towarowych. Zarzuty, jakie przeciw tym okrętom w odczycie mianym 15/1 1907 w Wiedniu w Towarzystwie austryackich ekonomistów (Gesellschaft der öst. Volkswirte) podniosłem, a którym członek rady nadzorczej, p. Artur Kuffler gołosłownie zaprzeczył, były tedy zupełnie trafne i zarządzenie rządu włoskiego, które wnet potem nastąpiło, w całości usprawiedliwione. Argument Austro-Americany, iż tylko względy konkurencyjne skłoniły rząd włoski do podobnego zarządzenia, ostać się nie może, wobec tego, że zarządzenie to odnosiło się tylko do dwóch okrętów, a 29 innych okrętów Towarzystwa wcale nie dotyczyło. Niestety okręty te, uznane za niewłaściwe i nie dające bezpieczeństwa emigrantowi włoskiemu, przewoża dotąd mimo moich nawoływań emigrantów z całej Austryi, jak również z polskich prowincyi Rosyi, a niemniej lądują w Patras, gdzie zabierają emigrantów greckich. Zapewniano mnie jednak, że okręty te niebawem przystaną przewozić zupełnie emigrantów i wrócą do pierwotnego swego przeznaczenia, to jest do przewożenia towarów. Oby jak najprędzej! Reszta okrętów ma być zupełnie dobra, czego niestety jak wspomniałem wyżej — sam stwierdzić nie mogłem.

Okręt, zabierający wychodźców, przybywa z wolnego portu do Servoli i tu emigrantów zabiera — czasem atoli przewozi się też wychodźców na małych statkach z „Ospizio“ do wolnego portu (Freihafen) i właśnie na jednym z takich małych statków skutkiem braku dozoru, pośpiechu, nocy i wpuszczenia zbyt wielkiej ilości wychodźców zdarzył się niedawno nieszczęśliwy wypadek zawalenia się mostu, skutkiem którego kilku ludzi poniosło cięższe lub lżejsze uszkodzenia.

Okręt Cunardu, „Carpathia“, jakkolwiek olbrzymi i zaopatrzony w aparaty telegraficzne Marconiego bez drutu, przedstawia w międzypokładzie obraz, o którym ten tylko może mieć pojęcie, kto tam był, ale którego najśmielsza fantazya na niewidziane odtworzyć nie może. Jedno łóżko obok drugiego, dwie warstwy nad sobą, każdy kąt wyzyskany, gdzieniegdzie otwór dla wpuszczenia powietrza i światła, najczęściej prawdopodobnie na pełnem morzu zamykany. W wielu miejscach, gdzie i luk niema, palą się słabo lampy elektryczne, a zapomocą dużych wentylatorów wpuszcza się w dół tę minimalną ilość powietrza, bez której owe tysiące u dołu musiałyby się udusić. Teoretycznie istnieje pozwolenie wyjścia w pewnych godzinach na pokład dla oddychania świeżem powietrzem, o ile się pasażerom II. klasy i służbie okrętowej nie przeszkadza. Oczywiście to teorya. Jak najrychlej spędza się ludzi na dół. Całe miasto pod ziemią, od którego rażąco odbijają względnie wygodne kabiny służby okrętowej, nie mówiąc już o wspaniałych kabinach klasy I. i pełnych komfortu klasy II. Nie jest tu zresztą gorzej, niż na okrętach innych Towarzystw, owszem, im większy okręt, tem czyściec ów znośniejszy i powietrza i światła nieco więcej — widziałem okręty towarzystw północnych, zgarniających również miliony nie z setek pasażerów kajutowych, ale z tysięcy i dziesiątków tysięcy międzypokładowych, a wrażenie było jeszcze bardziej wstrząsające.

Obchodzenie się z wychodźcami na „Carpathii“ ze strony służby (stewardów) ma być pogardliwe; niemożność porozumienia, twarde mięso angielskie, do którego nasz chłop nieprzyzwyczajony, wyniosłość angielska, niby lepsza od brutalności niemieckiej, ale zawsze nieznośna.

Badanie lekarskie oczu wychodźców w tym kierunku, czy nie cierpią na trachomę, wskutek czego nie mogliby być wpuszczeni na ląd amerykański, odbywa się nawet przy największej burze przy wsiadaniu na okręt, a nie jak dawniej w zamkniętym budynku, na co ludzie żalili się nieraz naszemu zastępcy.

Jedzenie na Austro-Americanie również liche. Wprawdzie dają cienkusz, który ma być winem, ale za to mięso nikomu nie służy. I nic dziwnego. Towarzystwo, które mieni się austryackiem, sprowadza konserwy mięsne z Argentyny za pośrednictwem domu genueńskiego. Predylekcya dla Włoch u tego austryackiego Towarzystwa sięga tak daleko, że wszystkie środki żywności, zarówno dla okrętów, jak dla schroniska, sprowadza się od owego Towarzystwa genueńskiego. Możeby Galicya miała prawo żądać udziału w tej dostawie, zwłaszcza że wówczas nasz wychodźca byłby żywiony odpowiednio do swoich przyzwyczajeń, a kraj może lepiejby zrozumiał wtedy argumenty „patryotyczne“, które w imię przywiązania naszego do monarchii każą nam popierać Austro-Americanę posiadającą w każdej dziurze galicyjskiej ajencyę, podczas gdy zagranicznym Towarzystwom nie jest to dozwolone. Nawet sól sprowadzała Austro-Americana z Genuy, póki urząd cłowy tryesteński nie założył *veto* ze względu na to, iż sól jest w Austryi przedmiotem monopolu! Obchodzenie się z naszymi wychodźcami na okrętach Austro-Americany ma być niezłe, przynajmniej wyraźnych skarg w tym względzie nie słyszałem. Naturalnie jednak spostrzeżenie to nie może sobie rościć pretensyi do trafności; rozmawiałem bowiem z wychodźcami, którzy raz już byli w Ameryce i drogę przebyli na okrętach Austro-Americany, w ciągłej obecności urzędników tego Towarzystwa.

„Ospizio maritimo“ jest dużym budynkiem, przeznaczonym pierwotnie na szpital i przerobionym następnie przez Austro-Americanę na schronisko dla emigrantów. Pomieścić ono może 800 ludzi. Jest osobna kuchnia koszerna i osobne pokoje dla żydów rosyjskich. Podział na płci jest ściśle przeprowadzony. Miejsca wolnego w pokojach bardzo mało, jedno łóżko tuż obok drugiego. Są pokoje, w których jest 48—50 łóżek. Na kilka dni przed odpłynięciem okrętu dom ten pomieszcza często tysiąc parę set do 1800 ludzi. W jaki sposób, tego wyobrazić sobie nie mogę, bo i tak przy najściślejszem wyzyskaniu miejsca ledwie 800 osób się tam pomieści i to wliczając już strychy, w których także łóżka stoją jedno obok drugiego. Nieodzownem jest zdaniem mojem postawienie drugiego schroniska. Wszędzie napisy, że pluć nie wolno, ale spluwaczek nie widać. Jest niby łazienka i stoi w niej 5 wanien, ale wanny pełne zawsze brudnej bielizny i praczki od rana do wieczora tam piorą. Bielizna w stosach tam leży, rezultat braku miejsca i nieodpowiedniego pomieszczenia w budynku, nie przeznaczonym pierwotnie na schronisko. Na moje zapytanie, gdzie się ci ludzie kąpią, stereotypowa odpowiedź, że się im wodę do mycia na pokoje przynosi, a jeśli który chce obmyć nogi, to mu także wodę dają w dzbanku i miednicy. O tem, że nietylko ludzie mogą uczuwać potrzebę obmycia się w całości, ale także, że należy ich do tego zniewolić, choćby w interesie współpodróżujących, dla zapobieżenia szerzeniu się chorób zakaźnych, jak to ma miejsce w portach północnych, a w szczególności w Hamburgu i Bremie, zdaje się, nikt tam nie pamięta. Słyszałem oryginalny argument przeciwko owym kąpielom, a mianowicie, że wychodźcy mają tylko zazwyczaj po jednej sztuce bielizny, więc wykąpawszy się ubraliby tę samą brudną i nic im kąpiel nie pomoże. Odpowiedziałem, że oczywiście należy także wyprać bieliznę wychodźcy, za co spotkało mnie bardzo zdziwione spojrzenie.

Niechby już Austro-Americana sprowadzała i mydło z Genuy, byle łazienki nie przeznaczała na inne cele i byle wychodźcy udawali się do lekarzy po kąpieli i w czystej bieliźnie. Rzecz bowiem oczywista, że badanie lekarskie w Tryeście przy podobnie prymitywnych stosunkach, musi odbywać się powierzchownie i ogranicza się właściwie tylko do zbadania, czy nie istnieje trachoma, bo brudnego wychodźcy lekarz oczywiście dotknąć się nie chce. Stąd też prawdopodobnie wielka ilość wychodźców w Ellis Island nie przyjętych i nakłanianie emigrantów, by zamiast na północ, jechali na południe Ameryki, gdzie kontroli w portach nie ma, a państwa południowo-amerykańskie są zadowolone, że dostają świeżych ludzi.

Nadewszystko zauważyłem nakłanianie do emigracyi do Argentyny. Kilku naszych chłopów, którzy mieli bilety do Kanady, lekarz uznał za chorych, skutkiem czego odmieniono im bilety na argentyńskie. Oni jednak, mając krewnych w Manitobie, koniecznie domagali się, by ich do Kanady odwieziono, lub odesłano do domu i twierdzili przedemną, że zupełnie nie chcą jechać do Argentyny, a że im tam wbrew ich woli dano odnośne bilety.

Mogłem zbyt krótko pozostać w Tryeście, aby sprawdzić te twierdzenia, które robiły na mnie wrażenie zupełnej wiarygodności.

Co do emigracyi do Brazylii, to jak wiadomo, rząd brazylijski daje obecnie bilety okrętowe darmo, a nawet ponosi koszta utrzymania od miejsca zamieszkania wychodźcy aż do portu. Tymczasem gromada rosyjskich chłopów opowiadała mi, że agent, którego nazwisko mi wymienili, poddany austryacki, kazał im zapłacić po 20 rubli, mimo że mówił z nimi już po przebyciu austryackiej granicy, tak więc, że „przeprowadzenie“ ich przez granicę w koszta nie wchodziło. Poradziłem im, aby z moim biletem udali się do austryackiego konsula w Kurytybie, p. Okęckiego, a gdyby oświadczył, że się nimi opiekować nie może, ponieważ są poddanymi rosyjskimi, odpowiedzieli, że zostali pokrzywdzeni przez austryackiego poddanego i dlatego do niego przychodzą.

W „Ospizio maritimo“ znajduje się od niedawna biuro wymiany pieniędzy na dolary i milrejsy. Za dolar kazano płacić 5 K 5 h, kwot płaconych za milrejsy i za pezos dowiedzieć się nie mogłem. Na moje zapytanie, dlaczego każą sobie płacić tyle za dolary, i że to nie odpowiada kursowi, usłyszałem odpowiedź, że każdy musi zarobić i że gdyby chłop nasz poszedł do miasta do któregoś z banków, możeby to samo zapłacił, a ma wygodę wymiany na miejscu. Na moją uwagę, że Towarzystwo zarabia przecież na bilecie okrętowym, a wobec tego na kursie zarabiać nie powinno, zwłaszcza że kurs jest niekorzystniejszy od tego, jaki się płaci w mieście, nie otrzymałem żadnego wyjaśnienia.

Pomieszczenie rodzin i kobiet samych (bez mężczyzn) przez tow. Cunard jest jeszcze gorsze. Dość powiedzieć, że lokuje się je w domu, zajętym przez prostytutki na Via Valdirivo Nr. 23, co nasz mąż zaufania p. Dean sprawdził i podał do wiadomości publicznej.

Tryest jest miastem handlowem. Argumenty humanitarne nie przemawiają nikomu do przekonania. Przebiegłość włosko-kroacka, wrodzony tym narodom zmysł kupiecki, oto cechy, wyciskające piętno na tych sferach, z któremi miałem styczność. W tych warunkach rząd i kraj upominać się winne o kontrolę i opiekę. Jeżeli tylko siła ma w tych sferach znaczenie, to niechaj zabiera głos rząd, któremu na losie naszych wychodźców i opiece nad nimi zależeć przecie powinno.

Jakkolwiek akcye kolei południowej, stanowiącej dotąd główną arteryę drogi do Tryestu, mimo istnienia nowej linii kolei państwowej, są po większej części w rękach zagranicznych kapitalistów, Towarzystwo Cunard jest angielskiem, a akcye Austro-Americany w połowie dotąd należą do „Hamburg-Amerika-Linie“ i do „Nord-deutscher Lloyd“, co dopiero obecnie uledz ma zmianie i co z natury rzeczy uczucia nasze i tak dość letnie dla Austro-Americany, jeszcze osłabić musi — to jednak wszystko, co już powiedziałem, nie przemawia przeciwko Tryestowi i skierowaniu emigracyi na Tryest choćby do południowej Ameryki; potrzeba jednak utworzenia komitetu austryackiego św. Rafała na miejscu. Na razie mamy tylko jednego członka wydziału i męża zaufania, oraz płatnego ze skromnych funduszów Towarzystwa urzędnika. Panowie ci pracują z poświęceniem, ale nie mają znikąd poparcia. Urzędnik nasz nie ma tej niezależnej pozycyi, któraby umożliwiła mu śmiałe wystąpienie wobec każdego dostrzeżonego nadużycia.

Tryesteński ks. biskup Nagiel, u którego byłem z przedstawieniem całej sytuacyi, obiecał mi w najbliższym czasie zająć się utworzeniem takiego komitetu na miejscu dla rozciągnięcia opieki nad przybyłymi do Tryestu wychodźcami. Może tedy choćby jaskrawsze nieporządki ustaną. Potrzeba jednak, by i w kraju żywiej niż dotąd interesowano się sprawą wychodźtwa, a specyalnie filią św. Rafała w Tryeście. Austryackie Towarzystwo św. Rafała, które zasadniczo odróżnić należy od galicyjskiego, zajmuje się wyłącznie filantropijnem działaniem. Na jego czele stoi hr. Harrach, skarbnikiem jest ks. hr. Lippe, kanonik św. Szczepana w Wiedniu, adres Towarzystwa: Öst. St. Rafaelverein XIII. Kienmayergasse 11, pod którym przysyłać można ewentualne datki z wyraźnem przeznaczeniem na opiekę nad wychodźcami w Tryeście, tam bowiem największa istnieje potrzeba.

Gdyby znany ze swej energii nowy nasz Namiestnik odniósł się do ks. Hohenlohego, namiestnika Tryestu, z prośbą o baczniejsze zwrócenie uwagi na los naszych wychodźców, przybywających do Tryestu, o roztoczenie nad nimi stosownej opieki i uchronienie przed czyhającymi na nich na każdym kroku niebezpieczeństwami, lub gdyby o podobne polecenie ze strony ministra spraw wewnętrznych się postarał, sytuacya naszych wychodźców w Tryeście uległaby zmianie na lepsze.

*Dr. Leopold*

# Nasze kresy zachodnie.

W rozmaitej porze i w rozmaitych pismach pojawiały się notatki dziennikarskie, dotyczące naszych zachodniogalicyjskich powiatów, naszych kłopotów domowych z Niemcami, naszych najżywotniejszych spraw i interesów narodowych, jednakowoż zawsze bez większego skutku. Nie robiły silniejszego wrażenia właśnie wtedy, kiedy najwięcej o nie chodziło, nie wpłynęły na odpowiednie wyrobienie poglądu u szerokich mas społeczeństwa na te sprawy, o które inni kruszyli kopię, dla których poświęcali dużo sił i zdrowia.

Dlaczego? Czy może nam tak dobrze, czy tak spokojni jesteśmy o stan naszego posiadania narodowego, że się nam już o nic troszczyć nie trzeba, czy może jesteśmy tak słabi materyalnie lub intellektualnie, że się na żaden wysiłek zdobyć nie potrafimy i patrzymy ze spokojem, godnym lepszej sprawy, jak się nam grunt z pod nóg usuwa, czy też może nareszcie i w tym wypadku lekkomyślni, jak zawsze, pocieszamy się odpowiedzią: „Jakoś to będzie, jakoś się to ułoży!“

Zdaje się, że prawda, jak zawsze, leżeć będzie w pośrodku, że odpowiedź wypadnie nieco odmiennie.

Dużośmy zawinili w tej sprawie, to prawda, dużośmy okazali spokoju i równowagi ducha, chociażeśmy widzieli, że Niemiec-hakatysta w Bialskiem, w Żywieckiem, w Chrzanowskiem urasta w zasoby pieniężne, w znaczenie, w butę, a w tym samym stosunku uboższe Polak, bo nie zawsze bogaci się jeden obok drugiego, lecz najczęściej jeden kosztem drugiego.

Chcąc sprawę pchnąć naprzód, należało ustawicznie, całym szeregiem artykułów dziennikarskich, ulotnych broszur, odczytów i t. p. nawoływać społeczeństwo do obrony kresów, wykazywać niebezpieczeństwo, rosnące z dnia na dzień — cyfrowo, datami! Trzeba było z drugiej strony uświadamiać kresy, dbać o rozwój ich polskiej szkoły, urządzać dla wieśniaków odczyty i pogadanki z zakresu historyi, trzeba było podnosić kulturę duchową i materyalną. „Trzeba było“! — miły Boże, czegóż nie było trzeba u nas? My to ustawicznie powtarzamy wszyscy, my, to rozumiemy nawet dokładnie, my w głębi duszy pragniemy, żeby się odmieniło na lepsze, żeby się „zrobiło“, ale nie naszymi środkami, nie naszym wysiłkiem i pracą; niech robią inni, byle nie my.

Jedni za starzy, drudzy za młodzi, jedni się nie chcą „wysuwać“ na czoło pracowników, inni „nie mogą“, i tak znajduje się tysiące przeszkód, dla których my, Polacy, my patryoci, my deklamujący o miłości ojczyzny tak pięknie, my nawołujący wszystkich do zgody, a żrący się o najmniejszą drobnostkę między sobą, o nic, na śmierć, doprowadziliśmy do tego, że sprawa kresów co prawda nie śpi, ale dodatnio nie postąpiła wiele naprzód, że się nie usunęło, ba, nawet nie zmniejszyło niebezpieczeństwa.

Stało się przeto zadaniem „Straży polskiej“ to, co można było dawniej załatwić i od tego zadania się ona nie usunie. Będzie w miarę potrzeby i sił zamieszczała stałą rubrykę kresową, żywiąc nadzieję, że ludzie dobrej woli w tej pracy jej pomoga, i sprawa, która dotychczas znajdowała się raczej w dziedzinie teoryi, zejdzie nareszcie na tory praktyczne. Organ nasz będzie zamieszczał stale korespondencye kresowe, o które naszych Czytelników upraszamy!

### Powiat bialski.

Najbardziej narażonym na ataki i gwałtowny napór fali germańskiej jest właśnie ten powiat na całym obszarze Galicyi. Na 100.000 mniej więcej ludności zamieszkuje go 85.000 Polaków i niespełna 15.000 Niemców razem z Żydami, którzy się tu bardzo chętnie do Niemców zaliczają. Owi Niemcy w Bialskiem są tem niebezpieczniejsi, że wśród ustawicznych starć z budzącym się narodowo żywiołem polskim, wskutek potężnych zasobów pieniężnych, jakimi rozporządza hakata w Bielsku i w Białej, wskutek bardzo wydatnej pomocy, jakiej udzielają szowinistom niemieckim rozmaite „Vereiny narodowe“, o zabarwieniu pruskiem, zyskali na sile materyalnej, na znaczeniu społecznem, zagarnęli w swoje ręce szkoły średnie, wielki przemysł i handel, stali się chlebodawcami polskiego ludu, otoczyli się nimbem dobrobytu i wyższej kultury materyalnej, (co naszemu wieśniakowi i robotnikowi najbardziej imponuje) i stali się partyą rządzącą, żywiołem, który ciężarem swych milionów przygniótł duszę polską i usiłuje ją zgnieść, zdławić. Jeżeli do tego dodamy, że cała rada gminna w Białej i w Bielsku (w mieście sąsiadującem z Białą) jest wyłącznie niemiecka, że sąsiednie gminy niemieckie podobny skład wykazują, to możemy sobie wyobrazić, w jakiem położeniu znajduje się żywioł polski.

Ludność niemiecka, zamieszkująca powiat bialski, osiedliła się tutaj jeszcze za czasów dawnej Rzpltej, nie pochodzi zatem z owych kolonistów, których nasyłał do nas cesarz Józef II. po pierwszym rozbiorze Polski.

Wszystkie te kolonie niemieckie były jeszcze przed kilkudziesięciu laty lichemi osadami, w których mieszkali przeważnie tkacze, trudniący się wyrobem płócien i sukna na warsztatach ręcznych. Wskutek gwałtownych zmian, jakie zaszły przez wprowadzenie warsztatów maszynowych, drobne i nieznaczne gniazda niemieckich osadników zamieniły się w krótkim przeciągu czasu na wielkie miasta fabryczne, na środowiska wielkiego handlu i przemysłu. Właściciele drobnych tkalń zaczęli przedzierzgać się w wielkich fabrykantów, a ze wzrostem majątków zaczęła róść duma i pewność siebie.

Dla zaspokojenia kulturalnych potrzeb galicyjskich i wschodnioślaskich Niemców pod Bielskiem, zbudowano w Bielsku gimnazyum, szkołę realną i przemysłową w siódmem dziesięcioleciu zeszłego wieku. Dzięki przedsiębiorczości niemieckiego „Schulvereinu“ powstało także ewangelickie prywatne seminaryum nauczycielskie męskie w Bielsku, tak że Niemcy galicyjscy i śląscy, sąsiadujący ze sobą, posiadają dla 40.000 niemieckiej ludności wszystkie zakłady średnie naukowe, a Polacy, dziesięć razy liczniejsi, ani jednej szkoły średniej. Coby na to powiedzieli Budzynowscy, Trylowscy, Lewiccy i inni Ukraińcy. Niestety — a jednak to prawda.

Jakież skutki tego stanu? Oto wieśniak i robotnik nasz w tych okolicach, rozbudzony umysłowo, a nie uświadomiony narodowo, posyła dzieci do tych szkół niemieckich, bo jedni nie mają środków na to, by je posłać do Wadowic lub Krakowa, inni nie chcą dzieci oddać w cudzą opiekę, bo czują, że to często źle wpływa na ich charakter, nareszcie inni jeszcze marzą o tem, by dziecko, wyuczywszy się języka niemieckiego, zostało takim samym panem, jak ci kupcy, fabrykanci, urzędnicy itp. w Białej i w Bielsku. Nie świadomi zupełnie, albo źle uświadomieni rodzice, widzą niestety za późno, że dzieci ich stają się Niemcami, gardzą mową, obyczajem przodków, szydzą z prostaczych polskich ideałów, z braci, sąsiadów, a stawiają nad wszystko Niemców. Czem są renegaci — wiemy, ale nie wiemy, ile wydaje ich powiat bialski i białe chaty poczciwych wieśniaków śląskich.

Można śmiało powiedzieć, że 80 procent dzieci polskich, po ukończeniu szkół średnich, idzie na zatratę narodową, albo co gorsza, sieć gangrenę we własnem społeczeństwie, umiejąc zaledwie od biedy po polsku! Są z nich potem księża śląscy, którym nieraz daleko droższy Niemiec niż Polak, są nauczyciele w szkołach niemieckich, którzy ogłupiają dzieci polskie w obcym języku i biorą za „wydatną pracę“ zapomogi i nagrody od „Schulvereinu“, są nareszcie służbiści urzędnicy, u których Polak rzadko kiedy znajdzie jakiekolwiek poparcie.

Piszący słowa powyższe zna cały szereg tego rodzaju ludzi, których wychowały szkoły w Bielsku i w każdej chwili może podać nazwiska. W ten sposób idzie praca i zdolność polskiego włościanina i robotnika na wzmożenie żywiołu niemieckiego.

Pod presyą odpowiednich czynników otwarto nareszcie w r. szkolnym 1907/8 w Kętach seminaryum naucz. męskie. Jest to pierwszy krok naprzód, pierwsza, niezmiernie słaba odtrutka przeciw truciźnie niemieckiej. Wieloletnie wysiłki, by uzyskać gimnazyum polskie w Białej, spełzły dotychczas na niczem.

Towarzystwo Szkoły Ludowej, które rozwinęło przez szereg lat bardzo ruchliwą działalność na kresach, wybudowawszy szkołę polską w Leszczynach pod Białą, szkołę wydziałową w Białej samej, i nosi się z zamiarem przystąpienia do budowy szkoły polskiej w Hałcnowie, podjęło już, dzięki ofiarności publicznej, pracę nad organizacyą seminaryum nauczycielskiego w Białej, którego się właśnie w tem mieście wielka daje odczuwać potrzeba. W roku szkolnym 1907/8 rozpoczęto już w niem naukę i pracowano z wielką gorliwością. W bliżkiej przyszłości ma także powstać prywatne gimnazyum polskie w Białej, które przynajmniej w części zdoła wynagrodzić te ogromne luki i szczerby, jakie właśnie z powodu braku szkoły średniej w Białej powstały.

Aby Niemców nie „drażnić“, pomijano bowiem to miasto przez cały szereg lat, nie zważając na słuszne skargi Polaków.

Założono szkołę realną w Żywcu, seminar. naucz. m. w Kętach, byle sprawę łatać, byle dać trzem bardzo zagrożonym powiatom kresowym coś, ale bardzo niewiele. My nie potrzebujemy prosić, gdzie nam się rzecz słusznie należy; mamy prawo żądać na podstawie konstytucyi, by nas traktowano na równi z Niemcami, z którymi na równi ponosimy wszelkie ciężary na rzecz państwa.

Trzebaby jednak dla mniejszości jeszcze w niektórych, a w wielu gminach dla rdzennej ludności polskiej, pomnożenia szkół, zreorganizowania ich, trzebaby zacząć tworzyć przemysł i zakłady kredytowe polskie, niezmiernie ważne, banki, kasy zaliczkowe i Raiffeisenowskie, których potrzeba daje się gwałtownie odczuwać, trzeba dopomódz tym ludziom dobrej woli, którzy tam pracować umieją i potrafią, aby sprawa nie poszła zanadto w odwłokę i wszelka akcya nie okazała się kiedyś spóźnioną.

Do sprawy tej powrócimy jednak w następnym numerze i poświęcimy jej również nadal baczną uwagę.

*Quidam.*

# Do dyskusyi!

Redakcya *Straży polskiej* otrzymała list z Galicyi wschodniej, który podaje — do dyskusyi. Poruszony w nim projekt jest zbyt ważny, zbyt zasadniczy, aby go można odrazu poprzeć lub odrzucić. Powinna przedewszystkiem zastanowić się nad nim opinia publiczna — do niej też apelujemy. Niech wypowie swoje słowo, niech zważy wszystkie za i przeciw. Prosimy o dyskusyę spokojną, rzeczową, chętnie dla niej otwierając łamy naszego pisma.

*Redakcya.*

* * *

Szanowna Redakcyo! Przeczytawszy kilkakrotnie pierwszy numer *Straży polskiej*, ucieszyłem się ogromnie, iż powstała u nas nareszcie organizacya, o której od dawna marzyłem, do której z całem zaufaniem w każdej sprawie, obchodzącej ogół naszego narodu, zwrócić się będzie można. Mam nadzieję, że *Straż polska*, podjąwszy raz inicyatywę — da Bóg, doprowadzi przy swej szerokiej organizacyi każdą szlachetną myśl do czynu.

Z otuchą przeto, iż jeszcze nie upadliśmy całkiem, skoro znaleźli się obywatele, którzy umieli wytknąć sobie takie cele, jakie przedstawiono w numerze pierwszym *Straży*, i w głębokiem przekonaniu, że przy wytężonej pracy ogółu będziemy mogli bodaj w części powetować to, co przez długie lata naszej apatyi zaniedbaliśmy, udaję się do Szanownej Redakcyi z gorącą prośbą, by zechciała słowa moje wziąć pod swą rozwagę, zwłaszcza, że smutne nasze stosunki w Galicyi wschodniej są mi dokładnie znane, a miałem też dosyć czasu do wszechstronnego rozpatrzenia sprawy, którą mam zamiar przedstawić.

Po tym może zanadto rozwlekłym wstępie przystępuję do rzeczy samej.

Brutalny napad młodzieży ruskiej na wszechnicę lwowską i wstrętny mord, dokonany na osobie namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, wykazały już chyba dosadnie, że dalsze używanie półśrodków względem Rusinów i proszenie ich o zgodę jest dla nas zgubne, rozzuchwala agitatorów ciemnego pospólstwa i zachęca prowodyrów do stawiania coraz dalej idących żądań, które wobec znanej naszej apatyi i bezczynności, a skrzętnej natomiast pracy na wszelkich polach w ruskim obozie doprowadzą w rezultacie w niedalekiej przyszłości do zupełnej naszej porażki (przy ostatnich wyborach do Rady powiatowej w Tarnopolu zwyciężyli Rusini całkowicie, podobny los czeka nas w całej wschodniej Galicyi). Sądzę więc, że już ostatnia pora, abyśmy się ocknęli z letargu, jeśli i tym razem nie ma się sprawdzić przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“. Czas jest najodpowiedniejszy, bo dokonany mord tkwi jeszcze w umysłach i czeka na naszą — nie rządową odpowiedź.

Rząd wiedeński jak dotychczas będzie i nadal popierał Rusinów, których w roku 1848 stworzył, i chociaż może wskutek ostatnich wypadków zmienił nieco swoje zapatrywania, w każdym jednak razie nie do tego stopnia, aby wyzbył się całko-

wicie przeciw nam broni, jaką stanowią w jego ręku nasi Rusini. Z tych tedy powodów na pomoc ze strony Rzadu w stosunkach naszych do Rusinów liczyć całkiem nie możemy i nie powinniśmy — owszem powinniśmy ostatecznie nabrać tego głębokiego przekonania, że każdoczesny Rząd krajowy, chociażby dla nas najprzychylniej usposobiony, musi się bardzo skrupulatnie liczyć z życzeniami Wiednia, że przeto w tym względzie musimy sami działać i sami dać odpowiedź, o której wyżej wspomniałem.

Jedyną zaś praktyczną i męską odpowiedzią na zakusy ruskie na nasze mienie i życie jest zdaniem mojem jak najspieszniejsze założenie „Narodowego Banku parcelacyjnego" mającego głównie na celu rozparcelowanie między Mazurów majątków ziemskich, zostających dotychczas w rękach Polaków w Galicyi wschodniej.

Wiem o tem, że Bank taki z łatwością mogłoby założyć kilku naszych magnatów, lecz ci, z małymi wyjątkami, są, niestety, albo obojętni albo, znając stosunki tylko powierzchownie, nawet nie przeczuwają, jakie nam grozi niebezpieczeństwo. Zresztą w sprawie tej powinien działać cały naród, a nawet najmniej zamożny winien odjąć sobie od ust i złożyć bodaj wspólnie z drugim grosz swój na cel taki.

Wyłożona gotówka nie tylko nie przepadnie, ale z pewnością będzie się lepiej procentować, aniżeli kapitały, złożone w bankach angielskich, zwłaszcza, że Mazury mają pewne zapasy pieniężne i są znakomitym materyałem kolonizacyjnym, jak o tem z własnej praktyki się przekonałem; potrzebują tylko pomocy, opieki i rozumnego kierownictwa. — Podnieść należy z naciskiem, że okolice np. „Pokucia" i „Podola" należą do najurodzajniejszych w Austryi.

Że taka kolonizacya jest możliwa, świadczą o tem najlepiej czyny, jakich dokonał już ks. Trzopiński z Kochawiny, jednostka, nie posiadająca żadnych funduszów do rozporządzenia, — a że taka kolonizacya jest bardzo na czasie, dowód stanowią sami Rusini. Wystarczy przypatrzeć się, jak od szeregu lat kolonizują skrzętnie, a bez rozgłosu, majątki polskie i na jakiej przestrzeni już nas całkowicie wywłaszczyli. A więc idzie tylko o ich naśladowanie.

W Wielkopolsce wywłaszcza się naszą ziemię przymusowo na rzecz Niemców, we wschodniej Galicyi wywłaszczamy się dobrowolnie na rzecz Rusinów, a masa siły polskiej zdąża za ocean bez pożytku dla kraju.

Bank powinienby wydać akcye po 100 koron z udziałami po 10 koron, tak aby każdy, nawet najmniej zamożny, mógł w tej akcyi wziąć udział, aby sprawa ta była dla nas wszystkich świętą sprawą narodową.

Dzieło takie zainicyować i przeprowadzić może jedynie organizacya z takim zakresem działalności, jaki ma „Straż Polska", oczywiście przy pomocy agitacyi w kołach miejscowych i przy współudziale całej naszej prasy.

Mężów zaufania, którzyby udzielali Bankowi informacyi potrzebnych co do zakupna obszarów pod kolonizacyę, znajdzie się jeszcze dziś z łatwością w każdym powiecie, w każdym polskim Wydziale powiatowym.

Jednak Bank nie powinien starać się o zyski, grunta zaś winien oddawać kolonistom pod takimi warunkami, aby jedynie mógł pokryć niewysokie procenty i zabezpieczyć bezwarunkowo dla każdej kolonii szkółkę i kaplicę.

Jeśli społeczeństwo nasze akcyi tej nie zrozumie i nie podejmie jej z całym zapałem, będzie to znak, iż istotnie nie mamy racyi bytu w Galicyi wschodniej — w przeciwnym razie poznają Rusini, że mają do czynienia ze społeczeństwem silnie zorganizowanem, umiejącem bronić swych praw, swego stanu posiadania i zdobyczy kultury. Wówczas i Rząd będzie się z takiem społeczeństwem inaczej liczył, a Rusini z pewnością sami prosić będą o zgodę.

Dodać muszę, iż nie jest zamiarem moim wyrządzenie Rusinom jakiejkolwiek krzywdy, bo uznaję w nich naszych najbliższych braci, z którymi w doli i niedoli przeżyliśmy półtysiąca lat. Bardzo być może, iż sam jestem ruskiego pochodzenia, nie mogę jednak jako Polak przenieść, aby to, co dziś jeszcze jest w naszych rękach, wydarto nam zapomocą pruskiej agitacyi i pruskich pieniędzy na wspólną obu narodowości zagładę — gdyż nie jest to już dla nikogo tajemnicą, że pruska ręka i tu we wschodniej Galicyi zwróciła się przeciw nam, sieje nienawiść i stwarza anarchię, aby następnie tem łatwiej nas zdławić. *Polak z Galicyi wschodniej.*

# W jedno ognisko.

Opinia publiczna wypowiada swe oburzenie na parlamentaryzm i rząd pruski, usiłując jednocześnie wywrzeć nacisk na galicyjski stan kupiecki, pragnąc go wciągnąć do akcyi antypruskiej.

Od wyrazów protestu do bojkotu czynnego jest cała przepaść.

Spróbujmy scharakteryzować w ogólnych rysach tę opinię publiczną. Może z tej charakterystyki, z konieczności niedokładnej (nie można bowiem przewidzieć, w jakiej formie nadal i jak długo ta opinia wypowiadać się będzie) wytworzymy sobie wyobrażenie o jej sile wobec naszego przemysłu i handlu, który, zdaniem naszem, nie liczy się wcale z uczuciem obrażonej dumy narodowej.

Doprawdy, stoimy wobec ciekawej zagadki! Wyobraźmy sobie, że naród polski (choćby w zaborze austryackim) zerwał stosunki handlowe z Prusami. Wyobraźmy sobie, że zaopatruje się w wyroby francuskie, angielskie, belgijskie i t. d., byle nie pruskie!

Byle nie pruskie!

Wyobrażając sobie jednak taki stan niezależny naszego handlu i społeczeństwa polskiego wobec handlu i przemysłu pruskiego, musimy jednocześnie wyobrazić sobie wielki zasób silnej i wytrwałej woli zbiorowej i uświadomienia zbiorowego, które mogły wywołać taki ostracyzm handlowy względem Prus.

Jakie to różne głosy rozbrzmiewają obecnie o bojkocie towarów pruskich?

Brak nam miejsca na powtórzenie setek tysięcy tych różnych głosów dziennikarskich o zamiarze bojkotu pruskiego.

Wychodzą też one z łona różnych instytucyi i stowarzyszeń. A wiece?

Wszak odbyło się mnóstwo zebrań wiecowych, a prawie na każdem uchwalono bojkot towarów pruskich.

Możemy więc obecnie powiedzieć, że opinia publiczna jest przychylną dla bojkotu i pragnie wywrzeć nacisk na sfery kupieckie. Uważa ona za rzecz możliwą wyrugowanie towarów pruskich. Jest ona powszechną, składają się bowiem na nią głosy przedstawicieli różnorodnych sfer społecznych, zewsząd, z wszystkich zakątków kraju. Usiłuje ona uświadomić lud, aby go wciągnąć do akcyi antypruskiej. Oddziaływa na robotników fabrycznych. Powstała z oburzenia na gwałty rządu pruskiego, sankcyonowane przez sfery parlamentarne. Wierzy, że nawiązanie stosunków handlowych z Francyą, Anglią, Ameryką, Belgią i innymi krajami, jest rzeczą możliwą.

Jest siłą protestu wypowiedzianego przez inteligencyę uświadomioną narodowo w Galicyi.

Ale protest ten przebrzmi bez echa, jeżeli nie wejdzie w sferę czynów.

Dotychczas protesty, wypowiadane przez obywateli poważnych i wpływowych, przez różne instytucye poważne, na różnych wiecach, na różnych zebraniach towarzyskich, w tysiącznych miejscowościach Galicyi zachodniej i wschodniej, przez różne komitety bojkotowe i t. d. są podobne do ogni, rozpalanych to tu, to ówdzie, w tysiącznych punktach kraju, bez planu, bezładnie.

Złączmy te ognie w jedno ognisko, zapalmy wszyscy jeden stos, a powstanie pożar, morze światła, które oświeci cały naród.

Złączmy wszystkich Polaków, którzy obecnie zamierzają bojkotować pruskie towary, złączmy wszystkie komitety bojkotowe w jedną organizacyę potężną, a przeprowadzimy bojkot.

Przedewszystkiem bowiem stworzenie potężnej organizacyi bojkotowej wzbudzi w szerszych warstwach uczucie dumy.

Duma jest uczuciem silniejszem od oburzenia.

Gdy w 1871 r. rząd pruski, usiłując zniszczyć, zubożyć, zmiażdżyć ekonomicznie Francyę, nałożył na nią kontrybucyę wojenną w olbrzymiej sumie 5 miliardów franków, Francya westchnęła ciężko, ale się nie ugięła. Nie było Francuza, ani Francuzki, którzy nie chcieliby zrzucić jaknajprędzej obcego jarzma, zapłacić okup i pozbyć się pruskiej armii, jak plugawego robactwa. Nie było francuskiego sans-culotte'a, ani francuskiej dziewczyny ulicznej („Mademoiselle Fifi", Maupassant'a), którzy nie byli dumni z przynależności do wielkiego narodu.

Od Atlantyku do morza Śródziemnego, od Nantes do Marsylii, obrażona duma narodowa zbierała miliardy.

Kobiety zdejmowały pierścionki z rąk, aby zapłacić okup Prusakom. Zapłacono im i wypędzono precz.

Oto jak potężnem w czynie jest uczucie dumy narodowej.

Czy Polacy w Galicyi, którzy rzucili hasło bojkotu towarów i wyrobów pruskich, zdolni są do podobnej dumy?

Tylko silna organizacya, która pracując lata całe, przeprowadzi w czynie bojkot, da zarazem możność odpowiedzieć na to pytanie: Tak.

*Lucyan Lem.*

# Ze sekcyi ekonomicznej.

(Dr K. J. R.).

### A. Działalność sekcyi.

W pierwszym numerze przedstawiliśmy, jak trudne zadanie ma do spełnienia sekcya ekonomiczna, ile przygotowań trzeba, nim się sprawę pchnie naprzód. Wskazaliśmy też środki, jakimi posługiwać się mamy.

Z przedstawienia tego wynika, że praca nasza ogranicza się na razie do zbierania materyałów, do szerzenia wśród społeczeństwa przekonania o potrzebie popierania swojskiego przemysłu, do wpływania na kupców i na odbiorców, aby się zaopatrywali przedewszystkiem w wytwory krajowe, a o ile takich niema, w jakiekolwiek bądź obce, byle nie pruskie ani niemieckie.

Praca taka nie wydaje jednak bezpośrednio owoców, które możnaby wskazać jako wynik naszej działalności, dlatego i sprawozdanie nasze nie może co miesiąc wyliczać osiągniętych skutków. Rozwinęliśmy jednak działalność systematyczną, nie obliczoną na efekt, nie rzucającą się w oczy, ale obmyślaną celowo, prowadzoną wytrwale.

Do różnych kół społeczeństwa zwracamy się z pouczeniem o tych towarach, które wśród nich największy popyt mają i objaśniamy je, co kupować, a czego unikać mają.

Bardzo skutecznej pomocy udzieliło nam krakowskie stowarzyszenie sług im. „Św. Zyty". Ponieważ wiele drobniejszych artykułów zakupują sługi na własną rękę i zużywają je, nie pokazując nawet swoim chlebodawcom, jak mydło, krochmal, pasty do czyszczenia obuwia i metali i t. p., więc bardzo ważną rzeczą jest pouczenie sług o przyczynach i celach bojkotu, o jakości, cenie i wyglądzie zewnętrznym towarów naszych a pruskich.

W stowarzyszeniu Św. Zyty odbywają się co niedzielę wykłady i pogadanki pouczające z różnych dziedzin wiedzy i gospodarstwa. Dlatego zwróciliśmy się do pań kierujących tem stowarzyszeniem z prośbą, aby zechciały wśród tych pogadanek omówić i sprawę bojkotu. Przyrzekły nam to z całą gotowością, i w tym celu zażądały od nas dostarczenia okazów przemysłu krajowego i niemieckiego. Niektórych dostarczyliśmy już, a celem uzupełnienia zbioru zwracamy się z prośbą do przemysłowców, których wyroby mają jakieś szczególne opakowanie lub znak, aby nam je zechcieli we własnym interesie na okaz nadesłać.

Kilku wytwórców krajowych, sprowadzających dotąd materyał surowy lub części składowe do swych wyrobów z Niemiec, zgłosiło się do nas z prośbą o wskazanie im źródeł krajowych lub innych. Niektórym odpowiedzieliśmy zaraz, innym po zebraniu odpowiednich wiadomości.

Niektórzy kupcy i przemysłowcy, zwłaszcza z Królestwa, źle zrozumieli nasze środki działania, i wyobrażając sobie, że mamy agencyę handlową, zwrócili się do nas wprost z zamówieniami. Zamówienia te odesłaliśmy do odpowiednich fabryk lub składów.

Ponieważ z Królestwa mamy najwięcej zgłoszeń, świadczących, że tam i kupcy i odbiorcy poważniej pojmują swoje obowiązki, dążymy do nawiązania z Królestwem stałych stosunków handlowych. Z uwagi, że złe połączenia kolejowe i trudności cłowe stanowią pod tym względem poważną przeszkodę, czynimy przygotowania do usunięcia, względnie złagodzenia tych utrudnień.

W dalszym ciągu zbieramy materyały do skutecznego przeprowadzenia bojkotu, nawiązujemy stosunki z komitetami bojkotowymi na prowincyi, i łączymy ich rozproszone usiłowania.

Wszystko to w piśmie może wyglądać na frazes, i dlatego niechętnie piszemy o tem; praca nasza nie daje nam możności wykazywania się zdobyczami z miesiąca na miesiąc, że jednak jest i potrzebna i pożyteczna, nienajgorzej pojęta i podjęta, dowodzi

zaufanie, jakiem nas obdarza społeczeństwo, zwracając się do nas ustawicznie bądź z żądaniami, bądź z planami, które czasem leżą poza zakresem naszego celu, czasem przerastają nasze środki, ale zawsze wskazują najżywotniejsze potrzeby, i są cenną wskazówką na przyszłość, kiedy środki pozwolą nam rozwinąć szerszą działalność.

Dlatego do wszystkich ludzi dobrej woli zwracamy się z prośbą, aby w sprawie bojkotu łączyli się z nami, bądź zasięgając naszej porady i pomocy, bądź dostarczając materyału w tej sprawie. Podobnie jak my, niech nie zrażają się tem, że praca nasza nie jest „na pokaz“, i że owoce jej w dość odległej przyszłości, niech będą przekonani, że choć nie możemy, tak jak w innych sekcyach, powiedzieć: „W tym miesiącu zrobiliśmy to, w tym to“, pracujemy jednak wytrwale, i z wiarą, że nie napróżno!

### *B.* Bojkot towarów pruskich.

Zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, że wobec braku stosunków handlowych z innymi krajami, kupcy i przemysłowcy nasi bardzo często dlatego tylko sprowadzają towary niemieckie, bo nie wiedzą, gdzieby je indziej dostać mogli i zapowiedzieliśmy, że będziemy stopniowo opracowywać różne działy handlu, przemysłu i rękodzieła i podawać źródła, z których można sprowadzać towary wchodzące w ich zakres.

Dzięki pomocy członków „Straży Polskiej“ p. Józefa Filipowskiego, zarządcy drukarni Uniwersytetu Jagiel. i p. Grodzkiego, kierownika składu przyborów szewskich pod firmą Markiewicza (Floryańska 29), podajemy dzisiaj wskazówki, odnoszące się do działów drukarstwa i szewstwa.

Nie mamy odpowiednich danych, aby dokładnie obliczyć, ile pieniędzy rocznie wysyła Galicya za towary tych dwóch działów do Prus. Faktem jednak jest, że suma ta wynosi miliony koron. Warto więc wskazać przemysłowcom, dokąd mają się zwrócić, aby te miliony nie szły w ręce naszych wywłaszczycieli.

#### Drukarstwo.

Dotychczas wszystkie prawie przybory, wchodzące w zakres drukarstwa, sprowadzano z Prus, a wszystkich można nie drożej dostać gdzieindziej: I tak:

**Maszyny drukarskie.** Równie dobre i mniej więcej w tej samej cenie co niemieckie, można dostać w Paryżu u firmy Marinoni; droższe, ale bez porównania lepsze od niemieckich, amerykańskie: „The Mieble“; znacznie tańsze niż niemieckie, a nie gorsze są austryackie, firmy L. Kaisera Syn w Wiedniu.

**Czcionki:** Czeskie „Slevarná pisem“ w Pradze, Pappelbaum, Brendler, obaj w Wiedniu, Akcyjna lejarnia czcionek w Budapeszcie, Deberny w Paryżu, zastępowany w Wiedniu przez Jean Lamarque. Nadto cały szereg firm angielskich, amerykańskich i włoskich.

**Farby drukarskie.** Czeskie: Engelbert i Becher w Pradze; francuskie: Lorilleux tudzież Lefranc w Paryżu. Agenci w Wiedniu i Peszcie mają przeważnie zastępstwo firm pruskich.

**Papiery okładkowe** wytworne, czerpane, ma włoska firma Pietro Miliani w Fabriano; zwykłe zaś papiery okładkowe mają firmy czeskie i Ignaz Fuchs, Leyham Josefsthal w Neusiedl, również i firmy wiedeńskie.

**Szczotki,** których tak wiele drukarnie potrzebują, sprowadzano dawniej prawie wyłącznie z Prus. Od paru lat usunęły je znakomite szczotki fabryki zwierzynieckiej.

#### Szewstwo.

Szewstwo, to jedno z najwięcej rozwiniętych rękodzieł w naszym kraju. Tysiące rodzin, zarówno w większych miastach jak miasteczkach i po wsiach utrzymuje się z tego rzemiosła, dostarczając mieszkańcom obuwia za setki tysięcy koron.

Ale tylko niewielka część tych pieniędzy zostaje w kieszeni rzemieślnika jako wynagrodzenie za jego pracę — znacznie większa przechodzi tylko przez jego ręce do kasy wielkich kupców i fabrykantów za materyały i przyrządy pomocnicze. Nie obojętną jest więc rzeczą pytanie, gdzie nasi szewcy czynią zamówienia i komu oddają pieniądze, otrzymane od nas.

Badania przeprowadzone przez nas wykazały, że i w tej gałęzi handlu wspomagamy głównie wrogów naszych, jakkolwiek możemy się bez nich obejść zupełnie — co wynika z podanego niżej wykazu:

**Skóra** jest naturalnie najważniejszym materyałem w zakresie szewstwa i na nią przypada główna część ceny obuwia. Dotychczas sprowadza się ją przeważnie z Prus, jakkolwiek można ją dostać gdzieindziej we wszystkich gatunkach i po różnych cenach. Niektórych gatunków skór bardzo dobrej jakości dostarcza parowa garbarnia braci Dłużyńskich w Ludwinowie przy Podgórzu („wykroje spiglowe“, kamasze, okłady, przyszwy, skóry w połówkach z połyskiem i matowe). Doskonałe są „gemzy“, „szagryny“ i końskie skóry firmy Gerhardus et Söhne w Wiedniu. Firma ta, prócz skór własnego wyrobu, znanych już w Galicyi i wypróbowanych, ma na składzie lub pośredniczy w nabyciu doskonałych „szewrotów“ francuskich firmy Grison w Paryżu. Ten gatunek skóry wyrabia Francya najlepiej i nawet taniej niż Prusy. 1 stopa skóry Grison'a kosztuje 1 K 10 h, znacznie gorszej Rothego 1 K 20 h.

Niektórych gatunków skór końskich, juchtów, kamaszy t. z. „obchodów hamburskich“, „boksów“, „saków“ w różnych kolorach, dobrych a tanich, dostarczają „Bracia Pfeiffer, Temler i Szwede“ i „Horn“ w Warszawie.

**Gumy** wyrabiają „Bracia Welesz“ w Sopronie na Węgrzech, w Austryi Dolnej w Piesting „Gumizug Band und Strupfenfabrik“.

**Płótna** znakomite krajowe i czeskie.

**Podkówki** i gwoździe z Moraw „Hemboher Nagelfabrik der Moravia“.

**Maszynki**, kapsle i t. p. wiedeńskie Runa.

**Klej** znakomity węgierski.

**Szydła, szpilardy** firmy Karl Molterer Ahlen Fabrik w Styryi są znacznie lepsze niż pruskie.

**Kołki** sprowadzane do niedawna prawie wyłącznie z Prus, wyparła w znacznej części fabryka Franciszka i Rozalii hr. Łubieńskich w Stryszowie, dostarczająca bardzo dobrych a tanich kołków. Jest to na pozór drobna rzecz, a jednak Galicya zużywa rocznie około 40 wagonów kołków po cenie 2400 K.

**Kopyta** Hudes i Beshelhammer w Bogumiłowicach.

**Pasty.** Prawie we wszystkich składach obuwia, w składach chemikaliów i innych sklepach widzi się pruską pastę „Globin“, za którą setki tysięcy koron rocznie biorą nasi wrogowie. Lepsze i tańsze są krajowe pasty Stanisława Hofa i „Iskry“ w Krakowie. Bardzo dobra i wiele używana, chociaż droga, jest pasta angielska „Everett's Trading Co“.

Jeżeli się zważy, że na takie mało znaczące na pozór artykuły, jak kołki i pasty do butów, wydaje Galicya ½ miliona koron rocznie, że cała ta suma mogłaby zostać w kraju, a w przeważnej części idzie za granicę i to w ręce pruskie, zrozumie się, jak bardzo krzywdzimy się sami, jak ubożymy kraj, a tuczymy wrogów. Z tego widać, jak wielkim obowiązkiem jest popieranie przemysłu swojskiego i jak ciężko grzeszą przeciw własnemu społeczeństwu ci, którzy o tym obowiązku zapominają.

Zwracamy się więc do szewców polskich, do kupców, którzy im dostarczają przyborów, do publiczności, która u nich robi zamówienia, aby wszyscy pamiętali o tem, że popierając obce wyroby, ciężko krzywdzą własne społeczeństwo, że w tym dziale bojkot da się przeprowadzić skutecznie i niezbyt trudno, a w jaki sposób, o tem pomówimy w następnym numerze.

* *

Wyżej podaliśmy wskazówki dla przemysłowców z działu drukarstwa i szewstwa. Tutaj dla użytku odbiorców podajemy

Przedewszystkiem sprostować musimy błąd, jaki się zakradł do Spisu pierwszego. Powiedziano tam, że opatrunki chirurgiczne trzeba sprowadzać z Czech, bo nie mamy własnych. Jest to widoczna pomyłka, bo powszechnie wiadomo, że doskonałych opatrunków dostarcza duża fabryka M. L. Dobrowolskiego w Podgórzu, i „Tlen“ we Lwowie.

**Mydło z konikiem** *(Steckenpferd)*. Przepotężna reklama wywalczyła temu mydłu wielki zbyt w Galicyi. Wywalczyła w sposób bardzo umiejętny, nie podając pochodzenia tego mydła. Tymczasem rodzicem jego w prostej linii jest niemiecka firma Bergmann, która w celu zbytu swego produktu w Austryi założyła dom eksportowy w Bodenbach (Czechy). W Czechach mydło to nie ma zbytu. Fabrykant niemiecki zarzuca niem całą Galicyę i powodzi mu się nie źle, dzięki umiejętnej reklamie. Uchodzi ono bowiem tylko za mydło z konikiem. Ta niewinna nazwa wzbudza dlań życzliwość płci pięknej, zamieszkującej Galicyę.

**Bay-Rum** z konikiem, woda na głowę jest również pochodzenia niemieckiego (ten sam fabrykant Bergmann je wyrabia). Fabryka istnieje poza granicami Austryi w Droznie i Zurychu, zaś Tetschen a. Elbe (Dzieczyn nad Łabą) i Bodenbach są tylko filiami tej nawskróś niemieckiej firmy. Dzięki umiejętnej reklamie, na którą p. Bergmann nie żałuje pieniędzy, Galicya wydaje krocie tysięcy koron na te niemieckie fabrykaty.

Płyny do zmywania głowy wyrabiają prawie wszystkie większe apteki i składy apteczne.

**Szampion** *(Shampoon)*, proszek rozpuszczający się w wodzie, do mycia włosów, wyrobu Hansa Schwarzkopfa w Berlinie (marka handlowa: czarna głowa) rozchodzi się u nas w wielkiej ilości (w zakładach fryzyerskich, również w sklepach galanteryjnych). Wyborne mydła Malinowskiego z Warszawy w zupełności zastąpią ten produkt berliński.

**Krochmal** z kotkiem — (marka fabryczna). W każdym domu w Galicyi używają krochmalu (z kotkiem) produkowanego przez pruską firmę Hoffmanna (w Salzuflen, Hannower). Każda służąca zakupuje krochmalu przynajmniej za parę koron rocznie. Z tych drobnych kwot tworzą się krocie tysięcy koron, które corocznie idą na wzmożenie prusaków w siłę. Mamy przecież krajowy krochmal, wyrabiany w kilku fabrykach. Krochmal, o którym mówimy, ma na pudełku wyrysowanego kota i należy go odróżnić od krochmalu z fabryki Bażanta we Lwowie, sprzedawanego w pudełkach, na których tylko napisane jest „Krochmal z kotkiem“.

**Pudełka blaszane i metalowe.** Ktoby przypuszczał, iż fabrykowane w Krakowie przez firmę „Bogdanowicz“ pudełka blaszane są sprzedawane nawet po za granicami Galicyi. Tymczasem odbiorcy galicyjscy zakupują pudełka przeważnie w Prusach. Smutny, ale prawdziwy fakt.

**Farby.** Kupcy galicyjscy sprowadzają farby chemiczne Wagnera i Anreitera i Syna, fabrykantów pruskich (którzy dla zmydlenia oczu galicyjskim odbiorcom utrzymują składy swych produktów w Wiedniu). Tymczasem farby z fabryki J. Karmański i Ska na Zwierzyńcu (fabryka farb artystycznych i farb olejnych) nie ustępują wcale pruskim.

**Lakiery.** Flüger i Beking, fabrykanci z Hamburga wydają ogromne sumy na reklamowanie w Galicyi lakieru do podłóg (marka handlowa: Niedźwiedź) i rozumie się, dzięki reklamom i sprytnym agentom, sprzedają swój towar w ogromnej ilości. Niema w Galicyi sklepu z produktami chemicznymi, w którym nie byłoby lakieru Flügera i Bekinga, (podobnież, jak i inni berlińczycy, norymberczycy i t. d. ci fabrykanci mają skład w Wiedniu.) Tymczasem prawdziwie wiedeński lakier wyrabia firma Dra Engländera.

Mamy wreszcie i lakier krajowy firmy „Mazanowski w Krakowie“. Ta fabryka walczy z konkurencyą pruską.

**Lakier** do tablic szkolnych wyrabia Mieczysław Polaczek w Samborze, również farbę czerwoną do tablic.

**Pędzle.** Mają u nas pobyt pędzle z fabryk norymberskich i rawensburskich, a mamy przecież fabrykę szczotek i pędzli Boguckiego na Zwierzyńcu (pod Krakowem) która wyrabia pędzle i szczotki lepsze od pruskich.

**Glaspapier.** Schröder z Münden (Hannower) dostarcza prawie całej Galicyi glaspapieru. Tenże Schröder posiada fabryki i w Berlinie. Pruski ten wyrób zakupują prawie wszyscy odbiorcy w Krakowie Galicyi zachodniej i części wschodniej. Co do tej ostatniej, wyłamuje się ona już w pewnej mierze z pod tej Schröderowskiej hegemonii, zakupując glaspapier z Budapesztu od firmy Naxus. Węgierski glaspapier jest lepszy od pruskiego.

Zaznaczyć trzeba także, iż fabrykacya glaspapieru mogłaby powstać w Galicyi, gdyby zechcieli tego ludzie przedsiębiorczy. Nie wymaga ona nawet olbrzymich kapitałów, przeciwnie, niewielkiego kapitału, wytrwałej i energicznej pracy. Gdyby kto z pp przedsiębiorców pragnął poznać warunki tej fabrykacyi, moglibyśmy mu służyć fachowemi informacyami. Zyskałby na tem nieco kraj, a straciliby Prusacy.

**Narzędzia chirurgiczne** wyrabiają w Warszawie Jodłowski, Marszałkowska 130 i Alfons Mann. Dotąd sprowadza się je prawie wyłącznie z Prus,

trochę z Anglii. Jeden z lekarzy galicyjskich zakupił narzędzia chirurgiczne w Warszawie, i jest z nich bardzo zadowolony.

**Nożyczki i scyzoryki** kupuje Galicya przeważnie w Sollingen, bardzo niewiele w Anglii. Tymczasem można je dostać w bardzo dobrej jakości w fabryce M. Bieńkowskiego i synów w Warszawie. Nowe Miasto ul. Piesza 1.

**Medaliki, krzyżyki z wizerunkami Świętych, z polskimi napisami.** Ten towar dewocyjny sprowadzamy głównie z Prus. Fabrykanci pruscy są tak uprzejmi dla krakowskich i lwowskich kupców, iż nadsyłają im medaliki i krzyżyki z polskimi napisami. Na rynek galicyjski przychodzi mnóstwo tego towaru. Przed dziesiątkiem lat było inaczej: produkowano go na miejscu w Krakowie i Lwowie. Taniość i dogodne warunki wypłat zdobyły nasz rynek i kieszenie galicyjskich kupców dla pruskiego towaru. Pozostała w Krakowie jedyna fabryczka „Emanuel od św. Józefa“ (św. Krzyża 13), która wyrabia medaliki i krzyżyki nie gorsze od pruskich, nawet może i lepsze, lecz walczyć z przemożną konkurencyą pruską nie może. Duchowieństwo katolickie powinno wziąć tę sprawę na uwagę i popierać raczej wyrób krajowy.

Zaznaczyć trzeba na razie, że gdyby towar krajowy nie wystarczył zapotrzebowaniu, zastąpić można w ostateczności medaliki, krzyżyki, obrazki pruskie francuskimi. Wyroby francuskie są estetyczne, niewiele droższe od pruskich. Fabryki znajdują się w Paryżu (rue des Ecoles). Na żądanie dokładny adres dostarczyć może redakcya *Straży Polskiej*.

**Maszyny do pisania:** Zanim wydaliśmy pierwszy numer naszego pisma, ogłosiliśmy w dziennikach, że maszyna do pisania, nazwana „Adler“, jest wyrobem niemieckim, i że ją należy zastąpić maszynami amerykańskiemi. W parę tygodni później zobaczyliśmy w jednym ze znanych handlów papieru w Krakowie tę samą maszynę ze złocistym napisem „Orzeł“. Ostrzegamy więc przed tym spolszczonym Adlerem, który dowodzi, że jednak bojkot nie jest bezcelowy i bezskuteczny, że się z nim liczą i boją się go, skoro chwytają się aż takich sztuczek. Dowodzi dalej, jak bardzo trzeba się mieć na baczności. Sztuczka ta nie pomoże jednak fabrykantowi pruskiemu a może bardzo zaszkodzić kupcom, pragnącym uchodzić za polskie, bo „Straż“ czuwa, i gdy upomnienia nie pomogą, ogłosi firmy i nazwiska, a jej członkowie omijać będą sklepy, które wywieszają kartę, wzbraniającą niby wstępu pruskim podróżującym handlowym, a równocześnie przemycają pruskie towary pod polską nazwą.

**Zapałki.** Jeszcze pojawiają się w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, zapałki fabryk niemieckich, niektóre nawet z napisem, że dochód ze sprzedaży przeznaczony na „Schulverein“ lub „Gustav Adolf Verein“. Tu już ani jakość, ani cena, ani nic zgoła nie usprawiedliwia kupujących, bo mamy w kraju kilka fabryk, wyrabiających zapałki tej samej jakości. Co prawda, jedna z nich sprzedaje obecnie w Krakowie zapałki w pudełkach z niemieckim napisem, typowo brzydką niemiecką ryciną i typowo niedowcipnym niemieckim dowcipem. Czyżby ta firma rezygnowała z polskich odbiorców?

**Celuloid.** W większych handlach galanteryjnych w Krakowie i we Lwowie sprzedaje się przeważnie pruskie wyroby celuloidowe. Tymczasem istnieje w Krakowie elektryczna fabryka wyrobów celuloidowych p. f. „Majerczyk i Ringer“ (ul. Węglowa l. 3), która produkuje towar dobry widocznie, gdyż rozchodzi się on już nietylko w Galicyi, lecz i w Wiedniu, na Śląsku austryackim, w Czechach i na Węgrzech. Do czasu założenia tej fabryki Prusy dostarczały Galicyi rocznie za 700—800 tysięcy koron wyrobów celuloidowych, a obecnie już tylko za 50% powyższej kwoty.

---

# Sekcya organizacyjna.

Jak to już wspomnieliśmy w pierwszym numerze „*Straży*“ ma Sekcya organizacyjna na celu tworzenie nowych kół „Straży“, odbywanie wieców, uświadamiających społeczeństwo o jej celach i zadaniach, a co najważniejsze, przysparzanie członków. Praca to ciężka i żmudna, ale przecież posuwa się raźno naprzód.

Oprócz poprzednio wymienionych wieców odbyły się w dalszym ciągu następujące:

10. maja, dzięki inicyatywie prezesów różnych instytucyi odbył się wiec w sali „Sokoła“ w Jaworznie, przy niezwykle licznym udziale publiczności, dochodzącej do 1.000 osób.

Zagaił wiec ciepłemi słowy Dr. Budzyński, poczem wygłosił referat o celach i zadaniach „Straży“ jej członek prof. M. Magiera. Na interpelacye udzielił referent zadowalających odpowiedzi. W Jaworznie zawiązał się osobny komitet, którego delegatem został Dr. Budzyński.

W następną niedzielę, 17. maja, odbył się wielki wiec w sali Rady gminnej w Krzeszowicach. Publiczność przybyła bardzo licznie. Na sali znaleźli się przedstawiciele różnych warstw społecznych. Zagaił wiec Dr. Wróbel, poświęcając gorące wspomnienie ś. p. A. Potockiemu. Przewodniczącym wybrano p. burmistrza Krawczyńskiego. Referat o celach „Straży“ wygłosił prof. Magiera; przemawiali jeszcze gorąco p. Dymek i Dr. Wróbel, który wezwał do zapisywania się na członków patryotycznego Towarzystwa. Wiec wywarł na wszystkich silne wrażenie.

24. maja zwołała „Straż“ wiec w Wadowicach, który się odbył w sali „Sokoła“ miejscowego. Publiczność z powodu niepogodnej niedzieli zjawiła się niezbyt licznie; przeważały panie. Zjawiła się także gromadka wieśniaków pod przewodnictwem p. Styły, posła na Sejm.

Obrady zagaiła p. Żędzianowska, przewodniczącym wybrano prof. Zachemskiego, zastępcą p. Styłę. Referował prof. Magiera. Myśl, by w Wadowicach zawiązała się „Straż Polska“, przyjęto bardzo przychylnie. Istniejący komitet „bojkotu towarów pruskich“ postanowił się zamienić w koło „Straży“. Delegatką wybrano p. Żędzianowską, bardzo czynną i ruchliwą propagatorkę idei narodowej.

---

**Członkiem „Straży Polskiej“ może być kazdy Polak bez różnicy płci, którego przyjmie Zarząd główny lub Zarząd Koła.**

**Wkładka na rok 1908 wynosi 2 k. 40 h.**

**Kogo stać na to, daje więcej.**

---

# Głosy członków „Straży Polskiej“.

## I.

Od Dra Włodzimierza Mochnackiego adwokata we Lwowie otrzymujemy następujące uwagi:

Sprawa bojkotu towarów pruskich nasuwa mi kilka myśli, któremi pragnę z Szanowną Redakcyą się podzielić.

Bojkot, aczkolwiek z wielkim zapałem przez społeczeństwo nasze przyjęty, nie rozwija się tak, jakby tego pragnąć należało. W handlu spotyka się jeszcze całe mnóstwo towaru pruskiego, a w rubryce anonsów najpoważniejszych dzienników, spotykamy anonse firm pruskich — często bezimienne, okryte tylko płaszczykiem „zastępstwo dla Austryi w Wiedniu tam a tam“. Bojkot jeśli ma do celu prowadzić i być poważnym czynnikiem, musi być popierany równomiernie przez p u b l i c z n o ś ć  k u p u j ą c ą, k u p c ó w  i  p r a s ę — kupiec nie może wymawiać się tem, że publiczność żąda towaru pruskiego, publiczność zaś ma prawo domagać się, by kupiec nie sprowadzał a dzienniki nie reklamowały towaru bojkotowanego.

Tymczasem kupcy zapytywani o sprowadzanie bojkotowanych towarów odpowiadają: od szeregu lat jestem w związku z firmą pruską za pobierane towary nie płacę gotówką lecz wekslami, płatnemi w pewien czas po dostarczeniu towaru, a weksli takich mam jeszcze wiecej i natychmiast zapłacić ich nie jestem w stanie. Jeżeli zerwę stosunki z tą firmą, każe mi ona natychmiast spłacić wszystkie zobowiązania, co może być moją ruiną — tymczasem jeżeli towar biorę od niej nadal, choćby tylko w małej ilości, mogę płacić zobowiązania w dogodnych mi ratach. Nie jestem więc w stanie zerwać stosunków z firmami pruskiemi od jednego zamachu, lecz mogę to uczynić i uczynię powoli, zmniejszając stopniowo moje zamawiania.

Czy zdanie to polega na prawdzie — ocenić nie mogę — lecz jeżeli tak jest, czy niedałoby się kupcom będącym w podobnem położeniu przyjść z pomocą, czy niemożnaby zorganizować przy pomocy Ligi przemysłowej i krajowych instytucyi finansowych akcyi mającej na celu ułatwienie naszym kupcom wydobycia się z zależności od firm pruskich?

Jeden z poważnych redaktorów, zapytywany przezemnie — dlaczego popierając bojkot bardzo energicznie w swem piśmie, równocześnie anonsuje firmy pruskie, usprawiedliwiał się, że anonse ma kontraktowane i przed upływem kontraktu nie może odmówić umieszczania anonsu bez narażenia się na wielką materyalną odpowiedzialność.

Czy znów nie byłoby rady na uwolnienie naszej prasy od takiego przykrego obowiązku?

## II.

Pan M. B. z Sanoka pisze w swoim liście: „Dowiedziałem się“ że w Krakowie powstało stowarzyszenie „Straż polska“. Sama nazwa tego stowarzyszenia wskazuje, że utworzono to stowarzyszenie w tym celu, by stało na straży spraw polskich, tak nadzwyczajnie tu u nas nawet w Galicyi zagrożonych. Ponieważ także pomiędzy nami samymi, Polakami, inaczej się pisze i mówi, a inaczej się robi, pisze się n. p. by ziemi nie wypuszczać z rąk polskich, a sprzedaje się ją Rusinowi, i t. d. przeto czasby już był najwyższy do zerwania z metodą obojętności narodowej, a skupienia całego społeczeństwa polskiego. Dotąd bowiem było tak, nawet jeszcze jest, że n. p. urzędnicy rady powiatowej uważają niejednego wójta za Polaka, który jest Rusinem i powołują go na zgromadzenia polskie, nie wiedząc, że on znosi się z wrogami naszego narodu i na jego szkodę działa. Znam takie wypadki. Powiat Sanocki jest coraz bardziej zagrożony, nikt zaś nie wnika do wnętrza, i łudzą się nasi tylko blichtrem polskości...“

## III.

Pan Henryk K. pisze w liście do naszej redakcyi:

W sklepie p. H. w ulicy Grodzkiej załatwiał sprawunek oficyant pocztowy p. L. Podczas jego obecności wchodzi listonosz do sklepu i wnosi paczki z Prus pochodzące. Na uwagę p. L., że nie przystoi w tym czasie sprowadzać pruskich towarów, odpowiada p. H.: „Ja sprowadzam z Prus, ale się z tem nie kryję, jednak niech pan zapyta firm katolickich, skąd one sprowadzają, czy nie z Prus?“

Aby przeciwstawić p. H. porządną katolicką firmę, nie sprowadzającą z Prus towarów, udaje się pan L. do sklepu p. (opuszczamy nazwisko), gdzie na drzwiach przybita karta zabraniająca wstępu agentom pruskim, i pyta, czy prawdą jest, że sprowadzają z Prus towary.

— Tak — odpowiada tenże — my musimy się u nich zaopatrywać w towary, bo nie mamy jeszcze własnych fabryk.

— No a ta karta na drzwiach? — pyta p. L.

— Tę musieliśmy przybić i agenci z Prus do nas rzeczywiście nie przychodzą.

— A jakże się panowie porozumiewacie?

— Udajemy się do nich do hotelu.

A zatem nie kijem go, ale pałką.

Jeszcze kilka słów z doświadczenia mojej żony: Ile razy wysyła służącą do miasta, to kładzie jej w uszy: kupisz cukru przeworskiego, cykoryi z Horodenki, zapałek Regina i t. d. Ile razy służąca nie dopilnuje w sklepie, to zawsze jej zapakują wyroby obce, za co naturalnie otrzymuje od żony burę.

Albo np. często nie można dostać przeworskiego cukru krystalicznego, albo sprzedają go tylko w 5 kg. paczkach; do mniejszych paczek dają obcy, naturalnie gorszy.

Muszę tu dodać, że p. L. gotów jest w każdej chwili dać świadectwo moim słowom [1]).

## IV.

Szanowna Redakcyo! Zwracam uwagę Szan. Redakcyi na reklamę umieszczoną w... (opuszczamy tytuł dziennika, sądząc że się poprawi. Redakcya) z dnia 12 maja. Brzmi tak: „Chodzę po zieleniuteńkim lesie, ale zaledwie słyszę śpiew ptasząt, gdyż mnie dręczy obrzydliwy kaszel. W piersi ból mi dolega, a w gardle mnie kłuje. Gdy wrócę do domu, spróbuję też prawdziwych sodeńskich mineralnych pastylek Faya „..

[1]) Listów tego rodzaju otrzymała redakcya kilkanaście. W niektórych są skargi na wprost cyniczne, brutalne zachowanie się niektórych kupców wobec publiczności żądającej wyrobów krajowych. Jeżeli to nie ustanie, zmuszeni będziemy wymieniać firmy idące na rękę Hakacie. — Przyp. redakcyi.

W pierwszym zaś n-rze „Straży Polskiej“ już z dnia 3 maja czytamy w artykule: „Bojkot towarów pruskich“:

„Również olbrzymio są reklamowane „prawdziwe sodeńskie“ pastylki Fay'a, wyrób pruski...“

Więc towar, ogłoszony przez „Straż Polską“, jako podlegający bojkotowi, dziennik tej miary, jak.... w dziewięć dni potem, poleca polskiej publiczności!

Niezawodnie Prusacy za reklamę dobrze płacą, a widocznie wydawcy i są zdania, że... interes przedewszystkiem. *Wł. Kępiński.*

V.

*Z listu prywat. otrzymanego z pow. tarnopolskiego:*

„Dzięki zruszczeniu urzędów życia towarzyskiego prawie tutaj nie znamy. Wszędy hajdamaczyzna i bytowanie kresowe zaledwie znośne! Żydowstwo zwydrzone, urządza po miasteczkach specyalne akademie hebrajskie, dla dzieci swoich, wzdychając za Syonem i Palestyną. Mają zamiar wyrugować powoli żargon. Chłop ruski tymczasem bezustannie podjudzany przez popów i przeróżnych agitatorów, prześladuje łaciników i gwałtem wmawia w tychże, że być muszą Rusinami, bo używają języka ruskiego!

Że strony naszych księży zgoła nic się nie przeciwdziała.

Zakładamy po wsiach czytelnie Towarzystwa Szkoły ludowej; ale cóż z tego, kiedy chłopi łacinnicy z trudnością tylko rozumieją mowę potoczną polską, a druku bardzo mało! Mam właśnie pod sobą 8 czytelń takich, zastałem je najzupełniej bezczynne — zdemoralizowane. Szkoła daje nader mało, a narodowo poprostu zabija pojęcia chłopa zruszczonego. Nasza ludowa literatura z Poznania czy Warszawy, albo i z Krakowa, nie czyni zadość chwili obecnej — wymaganiom na kresach wschodnich! Taki zruszczony chłop łatinnik to wzór analfabety, pod względem narodowego oświadomienia!...

---

# Rozmaitości.

**Komitet**, złożony z obywateli jarosławskich, w porozumieniu z jarosławsko-łańcuckim oddziałem Tow. gospodarskiego, zamierza urządzić w sierpniu i wrześniu (14—20 dni) w Jarosławiu wystawę przemysłowo-rolniczą, która obejmie: *a)* wystawę maszyn przemysłowych i rolniczych, bez względu na ich pochodzenie, z wykluczeniem jedynie maszyn pochodzących z Rzeszy niemieckiej (z wyjątkiem firm polskich); *b)* wyroby przemysłu, płody rolne i okazy gospodarstwa rolniczego z Galicyi i *c)* wyroby przemysłowe i rolnicze wytwórców polskich ze Śląska, Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

**Zakaz językowy.** Na podstawie nowego prawa o stowarzyszeniach i zebraniach władze Prus zachodnich orzekły, że tylko w sześciu powiatach, a mianowicie: w kartuskim, starogradzkim, tuchelskim, puckim, lubawskim i brodnickim dopuszcza się używanie języka polskiego na zebraniach publicznych. W pozostałych 22 powiatach Prus zachodnich używany być może na zebraniach tylko język niemiecki.

**W obce ręce.** Niemcy nie przestają wykupywać ziemi w Królestwie. W pow. rypińskim koloniści niemieccy nabyli i rozparcelowali majątki: Klasno, Michałki, Zduny, Cetki i Łączne. Parcelowane są obecnie majątki: Sumówka, Mościska, Dębiany i Kazimierzowo. Pisma, donoszące o tem, podają, niestety, tylko nazwy folwarków, osłaniając tajemnicą nazwiska pierwotnych właścicieli majątków, którzy ważyli się zbyć ziemię w obce ręce. Nazwisk tych bylibyśmy bardzo ciekawi.

**Sprzedawczyk.** *Kuryer Poznański* pisze: „Folwark Maniewo w pow. obornickim, obszaru około 600 mórg, dawniejsza własność ś. p. Gniatkiewicza, którą przed dwoma laty nabył p. Józef Wiałecki z Poznania, rzekomo dla swego syna, przeszła w tych dniach w ręce Komisyi kolonizacyjnej za pośrednictwem znanego agenta p. K. Swinarskiego. Haniebnego targu dobito właśnie w pamiętny dzień wielkiego wiecu polskiego w Poznaniu w dniu 4 maja.

„Jak się dowiadujemy, starał się o Maniewo także pewien Polak, dając p. Wiałeckiemu 10.000 mk. zysku. Wobec tej wiadomości stwierdzamy krótko i węzłowato, że p. Józef Wiałecki moralnie przestał dla społeczeństwa naszego istnieć“.

**Zwierciadło Polskie („Polenspiegel“).** Związek hakatystów wydał pod tytułem: „Polenspiegel“ 384 strony liczącą książkę, ułożoną przez przywódców hakatystów „radcę sprawiedliwości“ Wagnera i generalnego sekretarza związku Vosberga, składającą się z 530 cytat z najprzeróżniejszych pism i wydawnictw. Wydawnictwo ma przekonać ogół niemiecki o „niebezpieczeństwie polskiem“, o rewolucyjnych zamiarach Polaków. Ze spisu treści podaje *Dziennik Poznański* następujące tytuły:

Podział Polski — sprawiedliwość tylko; ziemia polska — odwiecznie niemiecka; tytuły praw jakichkolwiek z mocy traktatu wiedeńskiego 1815 roku — fałsz; przyrzeczenia królów pruskich — żadne. Wszystko, co się dzieje na kresach wschodnich, zgadza się co do litery z konstytucyą pruską i konstytucyą cesarstwa niemieckiego; ani jedna ani druga nie gwarantuje nikomu praw żadnych.

Nie zapomniano w tem wydawnictwie o „armii polskiej w Ameryce“ i o twierdzeniu, zbijającem „legendę“ o obronie chrześcijaństwa przez wyprawę wiedeńską Sobieskiego. Cytaty są, oczywiście, odpowiednio wykrajane i spreparowane — pod tym względem hakatyści są mistrzami.

„Chociażby — pisze *Dziennik Pozn.* — nawet niemiecka opinia publiczna przyjęła tę „książkę“ z lekceważeniem, to zawsze będzie ona służyła później jako znakomity podręcznik historyi naszej dzielnicy w szkołach, jako zajmująca książka dla oświaty kolonistów, sprowadzonych w nasze okolice — no i podręcznik dla panów ministrów, którzy te zebrane w całość „dokumenty“ posłom naszym przedkładać będą mogli.

„Polenspiegel“ jest ukoronowaniem wszystkich wydawnictw hakatystycznych, nowym dowodem, że w środkach swych hakatyści przebierać nie zwykli.

„A zdaje nam się, że ma to być środkiem do nowej przeciw nam intrygi.

„Tak zwykle rodziły się ustawy wyjątkowe. Najpierw broszura hakatystyczna, później artykuły na ten sam temat po pismach, a wreszcie po skonstatowaniu niebezpieczeństwa — ustawa wyjątkowa“.

**Hakatyzm apteczny.** *Pharmazeutische Ztg.* podaje ciekawe dane o popieraniu „na kresach wschodnich“ aptekarzy-Niemców. „Różni koledzy zawdzięczają wsparcia albo byt swój pomocy rządowej. Niektórym dawano subwencyę, wynoszącą tysiąc albo kilka tysięcy marek, albo też subwencyę roczną, innym znów udzielono pieniędzy na zaliczkę i to na ostatnie miejsce hipoteczne pod najkorzystniejszymi warunkami niewypowiedzialności. Jako równoważnik za takie rzeczy upewnia sobie rząd prawo pierwokupna, ażeby nie dopuścić przejścia w ręce Polaków. Gdzie tylko stosunki pozwalają, udziela naturalnie rząd koncesyi aptekarskich. W tej dążności germanizacyjnej czasami może nawet strzela się poza cel...

Wsparcie udzielane aptekarzom w prowincyach kresowych nie ogranicza się do subwencyi materyalnej, lecz jawna protekcya z góry daje im także pewien zastęp stałej klienteli.

Młodszym kolegom daje „Towarzystwo pomocnicze dla Prus Zachodnich“ jeszcze odrębne korzyści. Udziela ono rocznie trzy stypendya po 100 marek tym studentom, którzy się zobowiążą, iż po złożeniu egzaminu państwowego rok jeden w prowincyi poznańskiej w zawodzie aptekarskim pracować będą“.

**Posłowi Żukowskiemu** naczelnik miasta w Moskwie zabronił wygłoszenia odczytu o „Stanie ekonomicznym Polaków w Poznańskiem“, choć w odczycie ani słowa nie było o Rosyi. Tak troskliwie dba administracya rosyjska o interesy swego zachodniego sąsiada.

**Przygody p. Czerep-Spirydowicza w Ameryce.** Prezes Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie p. Czerep-Spirydowicz już w czasie wojny japońskiej wsławił się, jako twórca „agencyi łacińskiej“, która rozesłała wiadomość o 20 milionach rubli, wydanych przez Japonię na przekupienie robotników rosyjskich. Obecnie imię jego znów staje się słynnem, ale już na drugiej półkuli ziemskiej w Ameryce. Pan Spirydowicz pojechał tam, by zdobyć szturmem serce jakiej miliarderki i z jej miliardami wrócić do rodzinnej Moskwy.

Atak swój na serca Amerykanek prowadzi pan Spirydowicz bardzo umiejętnie. Korespondent *Golosa Moskwy* z New Yorku podaje następujące szczegóły o tamtejszych jego występach gościnnych.

„W Ameryce p. Czerep-Spirydowicz stał się „hrabią“ i „generał-majorem“, a dzienniki miejscowe robią mu reklamę, jako „Bismarckowi słowiańskiemu“. „Pan Czerep-Spirydowicz — pisze jedno z pism miejscowych — odpowiada wszystkim sześciu wymaganiom, które są stawiane osobie przyszłego Bismarcka słowiańskiego. Ten ostatni musi być Rosyaninem pochodzenia polskiego i katolikiem, musi mieć prawo do tronu jednego z państw słowiańskich, być członkiem jednego z potężnych Towarzystw słowiańskich i trzymać w swych rękach cały ruch macedoński. Wszystkim tym wymaganiom zupełnie odpowiada „hrabia“ Spirydowicz. Jest potomkiem Ruryka, a ten był żonaty z siostrą króla polskiego Jagiełły (!). Bohater nasz jest katolikiem i został usynowiony przez ostatniego z potomków królów hercogowińskich z dynastyi Bożydarów. Był także jednogłośnie wybrany na prezesa potężnego To[...]stwa słowiańskiego w Moskwie, które oswo[bo]dziło z pod jarzma tureckiego Rumunów, Bułgarów i Serbów. Wybuch powstania w Macedonii powstrzymał p. Spirydowicz w r. 1903 mową, wygłoszoną w Sofii. Dość jednak, by rozkazał: „Macedonio wstań!“ a natychmiast stanie ona w ogniu“.

Najcharakterystyczniejszym jest jednak dodatek korespondenta *Gol. Moskwy*, który, donosząc o tych bezczelnych bredniach p. Czerep-Spirydowicza, oświadcza że nie jest mu wiadomem, czy p. Czerep Spirydowicz i tym razem nie korzysta z pomocy poselstwa rosyjskiego“.

**Zamiar konfiskaty M. Boskiej Częstochowskiej na rzecz prawosławia.** Ostatni Nr. 8 organu warszawskiej eparchii prawosławnej opisuje pożegnanie biskupa Nikanora. Opowiada on, że warszawskie duchowieństwo prawosławne ofiarowało biskupowi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przytem przedstawiciel duchowieństwa wygłosił mowę, w której zaznaczył, że eparchia warszawska prawosławna nie posiada żadnego obrazu cudownego. „Jest jeden tylko cudowny obraz wschodni — Matki Boskiej Częstochowskiej, ale niestety, nie w ręku Rosyan. Nie ważąc się wyrokować o przyszłych losach tego kraju, duchowieństwo warszawskie mniema, że przyszłość ta przedstawia się obiecująco dla wyznania prawosławnego, dzięki opiece Matki Boskiej Częstochowskiej. Wobec tego duchowieństwo wyraża życzenie, ażeby w cerkwiach prawosławnych corocznie w marcu odprawiano nabożeństwo na intencyę Częstochowskiej Orędowniczki eparchii warszawskiej, jako obrazu obrządku wschodniego“. Maluczko, a M. B. Częstochowska z królowej polskiej zostanie.... imperatorową rosyjską.

**Polacy i katorgi.** Ukazała się właśnie w Prusach charakterystyczna dla kultury hakaty broszura jakiegoś Reinolda Kühna pt.: *„Patentum und Strafbergwerke“*, czyli proponuje w niej autor, ażeby do robót w kopalniach państwowych używano kryminalistów, bo wtedy te kopalnie będą mogły zwolnić robotników niemieckich, którzy udadzą się do kopalń prywatnych i wyprą „niepożądanych, mniej zdatnych, obcych przybyszów“. Oczywiście tymi mniej zdatnymi przybyszami są — Polacy. Nie dziw, niedawno wpadło jedno z pism niemieckich na pomysł, że Polacy na zachodzie zbudują „nową Polskę“, tak, jak przed wiekami Krzyżacy na wschodzie budowali nowe osady niemieckie. Mamy tu nowy dowód, jak bardzo nas kochają hakatyści, jeżeli dla wyparcia Polaków w Westfalii i Nadrenii nie wahają się proponować tworzenia katorg w Niemczech (na wzór Rosyi!), i jeżeli to wyparcie ma się odbywać z pomocą żywiołów „więcej wartościowych“ od Polaków, t. j. „złodziei, rzezimieszków“ itd.

**Wolne miasto Lubeka** robotnikom polskim zatrudnionym w okolicy miasta udzieliło bezpłatnie kawałka gruntu pod budowę prywatnej polskiej szkoły. Hakatystyczne dzienniki pienią się ze złości i twierdzą, że wybudowanie tej szkoły będzie wielkiem niebezpieczeństwem (!) dla Niemiec. Do litanii gwałtów pruskich przybyła nowa zbrodnia, bo oto w tych dniach osadzono w fortecznem, ciężkiem więzieniu w Wisłoujściu, na trzy miesiące, ks. Byczyńskiego, staruszka liczącego 75 lat wieku. Zasądzono go za rzekomo podburzające kazanie podczas strejku szkolnego dzieci polskich.

**Z kroniki prześladowań rosyjskich** zanotować należy, co następuje:

Z polecenia generał-gubernatora Skałłona zawieszono w Radomiu działalność uniwersytetu ludowego z powodu rzekomo nieodpowiedniego kierunku tej instytucyi.

Generał-gubernator wileński nałożył wysokie kary pieniężne na dwóch księgarzy i na trzy handle z przedmiotami dewocyjnymi za to, że na tych przedmiotach były emblematy patryotyczne.

Na Litwie, w Mińsku Litewskim policya zabroniła używania języka polskiego na zebraniach stowarzyszeń. Równocześnie zwykłym policyjnym reskryptem zakazano wywieszania szyldów z polskimi napisami.

Manifest tolerancyjny w praktyce tak wygląda, że gdy kto chce z prawosławia przejść na inne wyznanie, to z reguły nie otrzymuje na to pozwolenia. W powiecie Lidzkim podoficer Antoni Radenich, który 30 lat chlubnie przesłużył w armii rosyjskiej i spodziewał się obecnie otrzymać w nagrodę zapomogę

w sumie 1.000 rubli, został bez żadnego powodu usunięty ze służby i pozbawiony wraz z liczną rodziną środków do życia, bo korzystając z ukazu tolerancyjnego przeszedł jawnie na katolicyzm, którego był zapotajemnym wyznawcą.

## Nowości literackie.

Antoni Sygietyński. Krucyata dziecięca. Kraków 1908, wyd. drugie.

Broszura ta omawia strajk szkolny w Królestwie Polskiem. Po dziejach szkolnictwa od r. 1863 autor kreśli jak rozwijał się „bunt“ w sercach dzieci przeciw rosyjskiej szkole. Broszura jest rodzajem dokumentu świetnie napisanego, stąd luboć nie godzimy się ze wszystkimi poglądami autora, polecamy ją uwadze tych, co śledzą dzieje obrony praw naszego języka.

Wilhelm Bölsche. Dni stworzenia. Warszawa, nakład Arcta.

Znakomity przyrodnik opowiada przystępnie dzieje powstania świata.

Marya Rodziewiczówna. „Byli i będą“, powieść z niedalekiej przeszłości. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Utwór osnuty na tle ostatniego ruchu narodowego pod zaborem rosyjskim. Pisany krwią serca i łzami, przejmuje do głębi i pozostawia na długo wrażenie.

Bolesław Biernacki. Nawrócony. Powieść historyczna z XIV. w. Warszawa.

Rzecz przeznaczona dla ludu i dorastającej młodzieży. Tło dziejowe umiejętnie pochwycone. Akcya żywa, efektowna, nieraz silnie dramatyczna.

K. Laskowski (Eł.). Na przyzbie. Warszawa 1908 r.

Popularny piosenkarz w nowym swym zbiorku śpiewa na znaną wesołą, lub serdeczną nutę. Szkoda, że niepospolity talent zbyt się rozprasza na drobiazgi, na utwory okolicznościowe. Ale to wina nie jego, lecz stosunków. Piosnki Laskowskiego stoją na równi (a często wyżej) z utworami tego rodzaju Lenartowicza, Syrokomli i t. d. Forma lekka, misterna, dowcipu wiele, a często i myśl głęboka — oto przymioty jego piosenek. Czasem jest w nim i siła, — oto n. p. urywek, z wezwaniem do obrony ziemi i praw narodowych, który doprasza się o podkład muzyczny:

Psiakrew!
Dość, dość już cichych łkań
Dość wzlotów po błękicie...
Psiakrew! O swoje piersią stań!
Psiakrew! Po chłopsku chwyć za krtań!
Psiakrew! Bo tak chce życie!

(O wszystkich książkach, nadesłanych wprost do redakcyi, umieszczać będziemy wzmianki. Ważniejszym prócz tego poświęcimy dłuższe oceny).

## KĄCIK JĘZYKOWY.

Otrzymaliśmy list następujący:

*Kochany kąciku!*

Ucieszyłeś mnie tak, że gdybym mógł, tobym cię uściskał. Jesteś zabawny, rozumny, miły i potrzebny. Czy się na co przydasz biedaku? może na nic, jak wiele innych dobrych pomysłów i uczynków: ale przydałeś się na to przynajmniej, żeby trafić do przekonania i zrobić przyjemność biednym ludziom, jak ty zmartwionym i przestraszonym różnymi eksperymentami dokonywanymi na polskim języku. Chciałem zrazu zaraz *ci depeszować* i *gratulować*: ale telegraficzna zwięzłość nie objęłaby wszystkich moich uczuć i myśli. Więc myślałem potem *interwiewować* cię i zapytać, co myślisz o niektórych kwestyach: ale wstrzymała mnie uwaga, że możesz *być przeszkodzonym* i nie mieć czasu. Powierzam więc pismu to co mam w głowie, i poddaję to pod twoją światłą rozwagę.

Widzę z radością, nie bez pewnej dumy nawet, że nasz *językopogląd* — (jeżeli jest *światopogląd*, to dlaczego nie mógłby być *językopogląd?*) — że nasz językopogląd mówię, jest blizki siebie, może nawet zupełnie taki sam. Ale dla większej pewności pozwalam sobie zadać ci parę pytań.

Naprzód więc, jeżeli kochany kąciku masz jechać koleją, i zabrać z sobą rzeczy, to co z temi rzeczami robisz? Ja po prostu *oddaję* je na wagę. Ale za to łają mnie ludzie, nawet zupełnie porządni i rozumni ludzie, i uczą mnie, że źle robię, że nie *oddaje* się rzeczy na wagę, tylko się je *nadaje*. No: że po niemiecku kufry *werden aufgegeben*, to prawda, a że *auf* znaczy *na* to nie mniejsza prawda. Ale ja myślę, że po polsku *nadaje* się urząd, albo tytuł, ale *oddaje się* pakunki na kolei, a owo *Na*, które nam zalecają i narzucają, jest prostem niepotrzebnem i niezgrabnem szpeceniem języka, tłómaczeniami czy przyswojeniami z niemieckiego. A kiedy masz rzucić list na pocztę, czy markę *nalepiasz?* Znowu po niemiecku doskonale, *aufkleben*: ale kiedy czytam na murach ostrzeżenie, że „tu nie wolno *nalepiać* ogłoszeń“, to przyznaję, że nie wolno *nalepiać*, bo po polsku trzeba *przylepiać*.

Ale są ważniejsze i piękniejsze nowości w naszym języku.

Czy wiesz na przykład co to jest *premier*, i skąd się wziął? Nie wiesz? pokazuje się, że jestem uczeńszy, lepiej uświadomiony od ciebie. Otóż *premier*, to znaczy pierwszy minister, pochodzi z Anglii, gdzie jest podobno zwykle używany. Czy się przyjął w dziennikach niemieckich, nie wiem: we francuskich go nie spotkałem. Ale u nas *premier* zaczyna mieć wielkie powodzenie. Naprzód, jako krótszy od pierwszego ministra lub prezydenta przynosi niezaprzeczoną korzyść w oszczędzaniu czasu i atramentu: ale oprócz tego, i nadto, podnosi nas we własnych i w ludzkich oczach, daje nam patent na ludzi co umieją po angielsku, na ludzi cywilizowanych, europejskich.

A *premiera*? To zapewne żona tego ministra. Bynajmniej. *Premiera*, to jest pierwsze przedstawienie jakiejś sztuki w teatrze, to jest ta świetna niezapomniana *premiera*, na którą sława autora i *debiut* panny X lub pana Y tak zwabił publiczność, że zapełniła teatr *po brzegi*. Ile słów, tyle niezręcznej, niesmacznej cudzoziemszczyzny, a nie brak i nonsensów. *Premiera* żywcem wzięta z dzienników francuskich mogłaby się nazywać po prostu pierwszem przedstawieniem. Teatr nie ma brzegów: może być pełną po brzegi rzeka, albo sadzawka, albo miska, miednica, szklanka — ale nie sala teatralna, metafora jest śmiała, ale trochę zanadto. A *debiut*, czy nie mógłby po prostu nazywać się występem? Jeżeli zaś nie można wytrzymać bez fanfaronowania niepotrzebnemi francuskiemi słowami, to przynajmniej obchodzić się ostrożniej i zręczniej z temi, w których przychodzi francuskie ściśnione *u*. Że przed niem położycie polskie *i*, to jego brzmienia i sposobu wymawiania bynajmniej nie odda. Lepiej już pisać po prostu śmiało i otwarcie *u*. Tak było z Arturem na przykład. Długo wymawialiśmy to obce imię z francuska, siląc się na francuskie *u*, wkońcu daliśmy pokój i wymawiamy je bez ceremonii całą gębą, przez pełne otwarte *u*. Z *debiutem* możnaby zrobić tak samo. Tylko wtedy znowu *debut* mógłby być zrozumianym jako człowiek bez butów tak jak *denat* oznacza człowieka bez życia. Ten nieszczęśliwy *denat*, zmarły, nieboszczyk, także nie bardzo wie czem jest, i na co? Wprawdzie legitymuje się powagą języka prawniczego Królestwa Polskiego, który był wzorowy jak wiadomo: ale gdyby o człowieku żyjącym mówiło się *nat*, to *denat* byłby naturalnym i zrozumiałym: bez tego wydaje się dziwnym.

A jak ci się podoba *droguerya*? Że po francusku materyały apteczne nazywają się *drogue*, to nie ulega najmniejszej wątpliwości: człowiek który je sprzedaje, nazywa się *droguiste*. Być może, że jest i słowo *droguerie*, choć go sobie przypomnieć nie mogę. Ale wyobrazić sobie człowieka nie znającego tych francuskich antecedencyi, który chodzi po Krakowie i wyczytuje nad drzwiami sklepu napis *Droguerya*. Co to u licha być może? co to ma znaczyć? Skład materyałów aptecznych byłby tak prosty, tak każdemu zrozumiały. Jest przecie jeden taki na Kleparzu. Ale nie byłby tak elegancki, tak *dystyngowany*, nie świadczyłby tak wyraźnie i wymownie o naszej wysokiej cywilizacyi! I gdyby już, jeżeli tej *droguery*i chcą koniecznie, pisali ją *drogierya*, możnaby nie zrozumieć ani pochwalić, ale przynajmniej wymówić. Z francuską pisownią, z *em u* w środku, *droguerya* staje się tem więcej cudaczna.

A pozwól się zapytać, kąciku, czy ty kiedy wydajesz obiady? Zapewne nie, bo o ile wiem, nie jesteś kucharzem, a *wydaje* obiad na półmiski kucharz, *daje* go swoim gościom pan czy pani domu. My zaś każemy teraz wszystkim *wydawać* obiady: nawet cesarz *wydaje obiady*, choć z pewnością w kuchni ich nie gotuje. A dalej jeszcze powiedz mi, czy ty *ubierasz frak*, jak idziesz na wieczór? Cóż znowu? jakże można ubierać frak? w co go ubierać, w kamizelkę? czy w spodnie? Tymczasem u nas ludzie *ubierają fraki* nie wiem w co i po co, kiedyby powinni ubierać siebie we fraki.

Panie i panny zdają egzamina, i dostają dyplomy doktorskie: a wtedy piszemy o nich *doktor* (na przykład *doktor Heloiza*, żeby nie wymieniać nazwisk osób żyjących). Ale czy Heloiza przez to, że zdała examin, zmieniła i swoją płeć, i prawa gramatyki? To wydaje mi się postępem zbyt wielkim na drodze emancypacyi czy równouprawnienia. Nie mówimy o pani Modrzejewskiej *aktor* tylko *aktorka*: o pani Boznańskiej *malarz*, tylko *malarka*. Sama Najświętsza Panna nazywa się w starej pieśni *lekarką*, a nie *lekarzem* (ani doktorem medycyny). Zkądże i dlaczego ten przywilej, ten wyjątek od natury i praw języka dla doktorów żeńskiego rodzaju? Heloiza powinnaby nazywać się doktorką, jak aktorka aktorka, a malarka malarką.

Nie skończyłoby się nigdy, gdyby się chciało wyliczać wszystkie z wszystkich stron świata znoszone do nas piękności. Są już i rosyjskie nawet, na przykład: „nie w poniedziałek *a* we wtorek“! zamiast: *ale* we wtorek. Niemieckich jest bez liku. Na przykład: „*Ja za to nie mogę*, że *spóźniłem pociąg*, bo *byłem przeszkodzony*, na drugi raz *ale* (zamiast: ale na drugi raz) będę uważniejszym“. Albo ja *reflektuję* na coś, interes, kupno, cokolwiek. Są ludzie, co *piszą komuś*, zamiast do kogoś, co *całują rączki Mamie*, a nie *Mamy*. Po niemiecku bardzo dobrze *ich küsse Ihnen die Hände*, po polsku źle. Niczłe także i te po dziennikach wiadomości, że pan X z wielkiem powodzeniem *koncertował* w sali Starego Teatru, o czem naturalnie i słusznie jego przyjaciele *depeszowali* zaraz do pism krajowych i zagranicznych. Znam nawet takich, co *wycieczkowali* i *wycieczkują*. Wyznaję, że sama, choć już bardzo utarta wycieczka nie bardzo mi przypada do smaku. Może wyciekać woda, piwo, wino z beczki: nie może wyciekać człowiek. Ale z tego rzeczownika uformowany czasownik wygląda okropnie. A skoro to słowo wyglądać wymknęło mi się z pod pióra, to jeszcze pozwolę sobie powiedzieć, że *wygląd* wygląda mi bardzo podejrzanie, brzydko.

Jeżeli zechcesz, kąciku, to jeszcze kiedy złożę ci jaki bukiecik, *eine Blumenlese*, z tych chwastów, które tak bujnie puszczają na roli naszego biednego języka. Tymczasem bądź zdrów, i rób swoje... Nie śmiem się spodziewać żebyś co poradził, ale jeżeli nie można poradzić, to dobrze przynajmniej, że można, choć po cichu, razem, i pośmiać się trochę z tych cudactw, i trochę popłakać nad językiem — w kąciku! ***St. Tarnowski.***

Firmy nasze obesłały tę wystawę — germanizm (die Ausstellung beschicken). Powinno się mówić: wzięły udział we wystawie.

Gry na odkrytem powietrzu. Mów: na wolnem powietrzu.

To go spowodowało — germanizm. Powinno być: to go skłoniło. Rana spowodowała zniеczulenie — wywołała znieczulenie.

Antoni poszedł za doktorem — rusycyzm, jeżeli to ma oznaczać, że Antoni ma sprowadzić doktora. Można iść za doktorem o kilka kroków, można za doktorem posłać służącego, jeżeli doktór zapomniał laski lub rękawiczek, ale idzie się po doktora, posyła się po doktora, kiedy go potrzeba do chorego, lub do winta.

Przeciętny, przeciętnie (durchschnittlich). Ciągle czytamy i słyszymy, że ktoś miał „przeciętne (średnie) wykształcenie“, że „na każdego wypadało przeciętnie (średnio) po 5 tysięcy“. Jest już i „przeciętny (zwykły) człowiek“, jest „przeciętny rozum“, są „przeciętne zdolności“, „przeciętne wymogi“ (wymagania) i t. d. Tak wszystko z niemiecka przecinamy, że wyrazy: średni, zwykły, zwyczajny trzeba będzie chyba wyciąć ze słownika języka polskiego.

Autor na tyle głośny, — po polsku: tak głośny. Zresztą nie wypada nietylko w druku, ale wogóle, zwłaszcza w towarzystwie, być „na tyle“ głośnym.

W regule tak się dzieje — germanizm (in der Regel). Po polsku: zazwyczaj, zwykle, pospolicie, najczęściej tak się dzieje.

Niedawno czytaliśmy we wszystkich pismach telegramy z Wiednia, że „wniosek założenia związku posłów miast (miejskich) jest żywo wentylowany“. Musi ten wniosek nie pachnieć, kiedy go trzeba wentylować, co po polsku znaczy przewietrzać. Wątpiąc, aby go przewietrzano, sądzimy, że go omawiano,

że był omawiany. Dziennikarze nasi urządzają zwłaszcza tę wentylacyę, ile razy chcą napisać, że ktoś pragnie zbadać opinię, czy jakaś myśl, jakiś wniosek znajdzie dobre przyjęcie. *kb.*

## Odpowiedź „Kącika".

Panu *J. B.* Dziwi się pan, że mimo „Kącika", walczącego w obronie czystości języka, umieszczamy w ogłoszeniach wzmiankę o insurekcyi Kościuszkowskiej, który to wyraz już Skobel uznał za dziwoląg. Ależ, łaskawy panie, ten wyraz jest prawie historyczną nazwą powstania Kościuszkowskiego. „W każdem województwie — pisał Kościuszko w swej instrukcyi — jeden obywatel zbierać będzie sekretnie ludzi do insurekcyi". W odezwie „do obywatelów Polski i Litwy" wspomina o województwach „za insurekcyą deklarujących się". Kołłątaj pisze: „Zgodziliśmy się, że insurekcya w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka". „Gazeta wolna krajowa" podawała opis „świętej insurekcyi". Kiliński zaczyna swój pamiętnik: „Gdy się już zaczęła insurekcya..." Wszyscy współcześni, swoi i obcy, mówili i pisali o insurekcyi. Tysiąc, dwa tysiące cytat można przytoczyć. Zabawnieby wyglądało, gdyby kto mówił o insurekcyi roku 1831 lub 1863, ale jest w porządku, kiedy się pisze o insurekcyi Kościuszkowskiej. Dlatego też piszemy o elekcyi królów, o unii Polski z Litwą, choć mamy na to polskie wyrazy. Nikt nie nazwie emigrantów z r. 1831 exulantami, natomiast pisze historyk o exulantach z r. 1792 (Kołłątaju, Kościuszce itd.), bo tak się oni nazywali i tak ich wówczas nazywano. Dlaczego nie mówimy: literatura wychodźcza lecz emigracyjna, bo to nie jedno i to samo. Nie trzeba więc przesadzać nawet w czystości języka, jeżeli idzie o nazwy mające powagę historyi za sobą.

## Kronika „Straży Polskiej".

Zarząd główny mianował delegatami Towarzystwa WPanów:

Henryka Olszewskiego, naczelnika miejskiej straży ogniowej w Przemyślu.

Henryka Ściborowskiego, asystenta podatkowego w Horodence.

Józefa Woynarowskiego, dyrektora szkoły polskiej i prezesa Koła Szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie.

Karola Węgrzyna, b. kierownika szkoły w Kętach.

Dra Kazimierza Budzyńskiego, lekarza w Jaworznie.

Dra Kazimierza Wojciechowskiego, prof. gimn. w Tarnowie.

Bronisława Fruzińskiego, poczmistrza w Jordanowie.

Stanisława Nowaka, adjunkta sądowego w Ropczycach.

Dra Zygmunta Tałasiewicza, sędziego w Strzyżowie n. Wisłoką.

Jędrzeja Jarosińskiego w Radomyślu nad Sanem.

Ks. dr. Stanisława Mindowicza w Stanisławowie.

Ludwika Lazara w Łobzowie.

Engelberta Kermela w Cieszynie.

Gustawa Krupińskiego w Samborze.

Bolesława Gawińskiego, nacz. sądu w Baligrodzie.

Marcina Berlińskiego, inżyniera w Wiedniu.

Sekcya organizacyjna odbyła dwa posiedzenia z delegatami młodzieży akademickiej w celu omówienia jej udziału w pracach „Straży Polskiej".

Dr. Franciszek Paszkowski, dyrektor Tow. wzaj. ubezpieczeń, przystąpił do „Straży Polskiej" jako członek wspierający z wkładką 50 koron.

Do Zarządu głównego doszły wiadomości o zakładaniu Kół we Lwowie, Horodence, Tarnowie, Krzeszowicach, Jaworznie, Stanisławowie, Łobzowie, Wadowicach, Grybowie itd.

Panie krakowskie, należące do „Straży Polskiej", zebrały się w celu narad nad założeniem Koła Pań. Przeważyło zdanie, aby I. Koło krakowskie było mieszane i uchwalono je założyć na Ogólnem Zebraniu członków, które się odbędzie w przyszłym tygodniu.

Polacy, przebywający za granicami kraju, szczerze zainteresowali się „Strażą Polską". Ma ona już członków w Paryżu, Marsylii, Genewie, Berlinie, Wiedniu, Rzymie, Brukselli itd.

Oprócz wieców, z których zdaje sprawę Sekcya wiecowa, odbyły się 31 maja 2 wiece: w Grybowie i w Sieraszy.

Pierwszy numer „Straży Polskiej" dostarczono bezpłatnie po 50—150 egz. 16 komitetom prowincyonalnym obchodu rocznicy Konstytucyi 3. M... W Krakowie w dniu obchodu rozdano 3500 egzem...

Do sprawozdania Sekcyi ekonomicznej należy ... dać, iż tablice dla ogłaszania spisu towarów prusk... oraz komunikatów „Straży Polskiej", są już got... i w tych dniach będą umieszczone w wybitnych punktach Krakowa.

Rada nadzorcza Tow. wzajemnych obezpieczeń w Krakowie przeznaczyła na cele „Straży" 100 koron.

Lokal dla biur „Straży Polskiej" został wynajęty w domu przy ul. Floryańskiej (L. 1. I. p.). Godziny urzędowe od 9—1 i od 3—6.

**Ludzie dobrej woli — zapisujcie się do „Straży Polskiej" i popierajcie jej cele!**

**Ludzie dobrej woli — zgłaszajcie się na delegatów „Straży Polskiej"!**

**Ludzie dobrej woli — zakładajcie Koła „Straży Polskiej"!**

### Od Administracyi.

**Postanowiliśmy przyjmować wyłącznie ogłoszenia firm polskich i to tylko takich, o których jesteśmy przekonani, że popierają przemysł polski, a o ile możności bojkotują wyroby pruskie.**

*Administracya „Straży Polskiej".*





Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.